



NASZA BIBLIOTEKA

MARJA STROŃSKA

CZASY SASKIE



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

NASZA BIBLIOTEKA

Nr 22

MARJA STROŃSKA

CZASY SASKIE

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH

1928

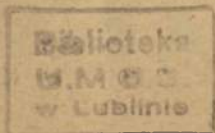
MARJA STROŃSKA

CZASY SASKIE



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH
1928

A-11048



1204
106

K. 203/56/2

WSTĘP

W ciągu XVI i XVII wieku w większości państw europejskich dokonywały się znamienne przeobrażenia. Przekształcał się ustrój! Państwa późnego średniowiecza były monarchjami stanowymi. Król we wszystkich najważniejszych sprawach musiał odwoływać się do opinii społeczeństwa; parlament angielski, francuskie stany generalne, landtagi poszczególnych księstw Rzeszy, wreszcie sejm w Polsce były instytucjami, z którymi królowie musieli dzielić się władzą.

U schyłku wieku XVI znaczenie tych przedstawicielstw społecznych coraz bardziej upada, coraz większy zakres władzy staje się udziałem monarchów. W drodze powolnego rozwoju monarchje stanowe przekształcają się w XVII wieku w monarchje absolutne. Wola panującego zastępuje wolę zbiorową, staje się jedynym źródłem prawa.

Do najwyższego rozkwitu doszedł absolutyzm we Francji za czasów Ludwika XIV (druga połowa XVII i początki XVIII wieku), którego rządy stały się wzorem niedościgłym dla współczesnych mu władców.

Idąc w ślady Francji, cała zachodnia Europa przystępuje do zasadniczych reform w ustroju państwowym, przedewszystkiem w dziedzinie wojskowości i finansów.

Aż do połowy XVII stulecia Europa nie znała sta-

tych wojsk narodowych. Posługiwano się wojskami najemnymi.

Władcy absolutni, ujarzmiwszy wolę swych ludów, musieli poszukać jakiegoś czynnika, któryby zapewnił oparcie dla władzy królewskiej wewnątrz kraju, a odpowiednie znaczenie i powagę nazewnątrz. Czynnikiem tym stało się wojsko narodowe, którego utrzymanie pochłaniało olbrzymie sumy.

Stąd bodziec do całkowitego przekształcenia dotychczasowego gospodarstwa, w celu przystosowania go do potrzeb i wymagań skarbu państwa.

Wzmożenie sił wojskowych pod względem liczebnym i jakościowym, wzbogacony skarb — oto podstawa, na której oparły i rozwijały się potężne monarchje absolutne zachodniej Europy.

Te same czynniki były źródłem siły tworzącego się w tym okresie państwa, a mianowicie Prus.

Innymi szlakami postępował dziejowy rozwój Moskwy, pchniętej przez Iwana Groźnego na drogę mocarstwowej polityki, postawionej przez Piotra Wielkiego w szeregu pierwszorzędnych potęg Europy, lecz w końcu XVII i początkach XVIII wieku i Moskwa również stała się typową monarchją absolutną — o silnych dążeniach zaborczych, skierowanych ku morzu Bałtyckiemu i wschodnim granicom Rzeczypospolitej.

W Polsce, od stanowego przywileju w Koszycach, szlachta coraz bardziej ograniczała władzę królewską, coraz większe zdobywała przywileje, aż wreszcie, zagarnąwszy całkowitą władzę w swe ręce, doprowadziła państwo do zupełnej anarchji, podporządkowując interes państwa interesom jednego stanu, niejednokrotnie interesom jednostek.

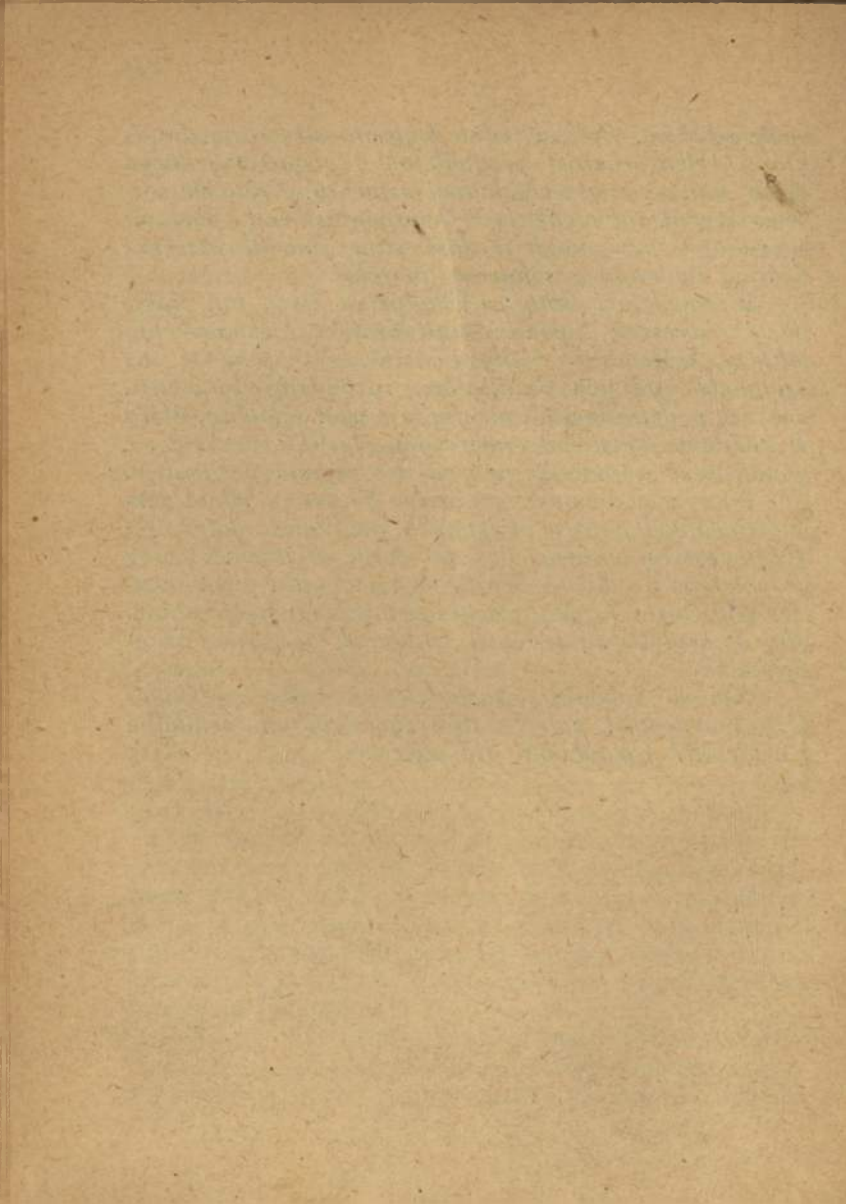
Wśród zbiorowiska państw europejskich, skupiających cały wysiłek w kierunku zorganizowania państwa, wprzęgnięcia w jego służbę wszystkich warstw

społeczeństwa, Polska jedna wybrała odwrotną drogę, której celem rozrost przywilejów i bogactw jednego tylko stanu — wszechwładnej szlachty. Królowie polscy, skrępowani artykułami henrycjańskimi, pactami conventami nie mogli w dość silnej mierze przeciwdziałać zgubnym przejawom anarchji.

Wprowadzie i Batory i Władysław IV i Jan Kazimierz i wreszcie Sobieski snuli projekty wzmocnienia władzy królewskiej i siły państwowej, próby te nie osiągnęły żadnych rezultatów, rozbudziły tylko tem większą podejrzliwość i nieufność wśród szlachty, która w każdym państwowo-twórczym wysiłku poczęła się dopatrywać zamachu na swe drogocenne przywileje.

Niebezpieczeństwa, grożącego ze strony silnie zorganizowanych państw ościennych, nie umiała dojrzeć — a tymczasem stawało się ono coraz bliższem i coraz groźniejszem. Śmierć Sobieskiego wypadła w momencie, gdy Rosja krystalizowała ostatecznie swoje plany, gdy do kroków zaczepnych szykował się sąsiad brandenburski.

Kto po Sobieskim zasiądzie na tronie polskim? Czy nowy król potrafi stworzyć program działania i ocalenia? Co zdziała dla państwa?



ELEKCJA

Rywalizacja Burbonów i Habsburgów. Kandydaci. Szanse francuskiego księcia. Zabiegi elektora saskiego. Stanowisko Rosji, Prus i Austrii. Podwójna elekcja.

Bezkrólewie po śmierci Jana III było już ósmym z kolei i jak siedem poprzednich zwróciło na Polskę oczy wielu rządów europejskich, interesujących się tem, kto po koronę sięgnie i kto ją otrzyma.

Kandydatów, od 1572 roku począwszy, zjawiało się zawsze kilku, a niemal każdy z nich posiadał swych protektorów poza granicami Rzeczypospolitej, każdy zyskiwał sobie stronników wewnątrz kraju.

W ten sposób sprawa polskiej elekcji zataczała szersze kręgi, budząc echa na dalekich dworach królewskich i przyspieszała tempo życia politycznego w państwie.

Z pośród mocarstw europejskich szczególną wagę do wyboru panującego w Polsce przywiązywały Rosja, Szwecja, później Prusy, przedewszystkiem jednak Francja i Austria. Pozostawało to w związku z ich odwieczną rywalizacją o przewagę polityczną w Europie.

Zarówno arcychrześcijański król Francji, jak i austriaccy Habsburgowie rościli sobie prawo do pewnego rodzaju dyktatury w kwestjach politycznych. Bliższe stosunki z Polską dawały gwarancję znacznego rozszerzenia wpływów jednej lub drugiej strony.

Nic więc dziwnego, iż każda niemal elekcja w Pol-

sce była widownią uporczywej walki kandydata Habsburgów z protegowanym Burbonów.

Bezkrólewie roku 1696—97 wypadło w trakcie długoletniej wojny między Ludwikiem XIV a koalicją, złożoną z Austrii, Anglii, Hiszpanji, Holandji i poszczególnych państw Rzeszy Niemieckiej.

Zwycięstwo chyliło się wprawdzie na stronę Ludwika XIV, lecz ostrożny rząd francuski nie ustawał w jednaniu sobie sprzymierzeńców. Postanowiono więc w Paryżu wyzyskać chwilę bezkrólewia; wprowadzić na tron swego kandydata, zaszachować tem Austrię, uzyskać znaczny głos w sprawach wschodniej Europy.

Podobne zamiary i w podobnych celach kuto również i w Wiedniu. Jakikolwiek sprzymierzeniec cesarski, jako król polski, miał zabezpieczać Austrii jej pozycje wschodnie, miał wciągnąć Rzeczpospolitą w orbitę interesów austriackich, postawić ją w szeregach wrogów Francji.

Obydwa mocarstwa rozpoczęły działalność agitacyjną, w czem pierwszeństwo osiągnął ks. Polignac — poseł francuski.

Miał on o tyle łatwiejsze zadanie, iż jego rząd po krótkich wahaniach wskazał osobę swego kandydata: ks. Conti. Cesarz Leopold zaś opowiadał się wprawdzie za, oddanym cesarskiemu domowi, królewiczem Jakóblem Sobieskim, lecz nie miałby również nic przeciw księciu neuburskiemu, badeńskiemu czy bawarskiemu¹⁾. Wogóle Austria zajmowała raczej stanowisko negatywne — zwalczając kandydata francuskiego — nie angażowała się wybitniej za żadnym z pretendentów do korony.

Szansę królewicza Jakóba zniweczył całkowicie sejm konwokacyjny, uchylając możliwość kandydatury Polaka.

¹⁾ Ożeniony z córką Jana III — Teresą Kunegundą.

Decyzja ta, idąc po linii życzeń Polignaca, wzmacniała widoki na powodzenie Francji.

I rzeczywiście, aż do schyłku 1696 roku i w pierwszych miesiącach 1697 Conti zaćmiewał ilością swych zwolenników wszystkich innych rywali.

Po jego stronie stał prymas Radziejowski, za nim obiecywały dać głosy niemal wszystkie województwa Korony, popierały go możne, wpływowe rody Potoczkich, Sapiechów, Lubomirskich. Nic więc dziwnego iż Polignac tryumfował zgóry, zapewniając swe ministerjum o pewnej wygranej.

Prostu nie widział poważnego kontrkandydata. Jakóba utracił sejm, kandydatów niemieckich było zbyt wielu, by który z nich mógł wytworzyć poważne stronnictwo. Dopiero w kwietniu 1697 roku spostrzeżono wysuwającą się osobę nowego kandydata. Był nim młody elektor saski Fryderyk August, z dynastji wettyńskiej, obdarzony przydomkiem Mocnego. Myśl ubiegania się o tron polski podsunął mu jego minister Flemming, zachęcony przez jednego z polskich dygnitarzy.

Gorliwa agitacja autora projektu, znaczne sumy pieniędzy, wyasygnowane przez elektora szybko wywarły skutek. W momencie, gdy rozpoczynał się sejm elekcyjny (15 maja 1697 r.), Fryderyk August, mimo iż świeżo wyrzekł się protestantyzmu, (a szlachta polska protestantów nie lubiła), był najpoważniejszym rywalem ks. Franciszka Ludwika Conti.

Pierwsze dni elekcji pomyślne były dla Contiego, po dłuższej walce między stronnictwami saskim i francuskim, marszałkiem sejmu wybrano jednego ze zwolenników Francji.

Lecz sejm włókł się powoli, a w miarę jak dni upływały, coraz więcej głosów odzywało się za Fryderykiem Augustem. Niemałą rolę odegrała tu szczęśliwa wówczas dyplomacja elektora, dzięki której zyskał on

w ostatnich chwilach predelekcyjnych poparcie Rosji i Austrii, a w początkach sejmku i elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma. Posłowie tych państw nie szczędzili zabiegów i trudów dla przeforsowania tej kandydatury, a rosyjscy posunęli się nawet do oświadczenia, że wybór Contiego car Piotr będzie traktował jako krok nieprzyjazny względem Rosji.

Oświadczenie to zaniepokoiło przedewszystkiem szlachtę litewską, która też murem stanęła przeciw Francuzowi, za Sasem; wślad za Litwinami i pewna liczba koroniarzy porzuciła swój dotychczasowy obóz. Mimo to aż do końca prawie sytuacja pozostawała niejasną.

Wreszcie 27 czerwca prymas Radziejowski po objęździe województw i wysłuchaniu wiwatów na cześć Contiego u większości z nich — proklamował go królem. W parę godzin później na temże samem wolskiem polu biskup kujawski ogłosił wybór Fryderyka Augusta.

Dwukrotnie tego dnia odśpiewano w katedrze Te Deum; dwóch królów posiadała Polska.

FRYDERYK AUGUST CZY CONTI

August przybywa do Polski. Zaprzysiężenie paktów konwentów. Conti zwleka z wyjazdem. Prymas organizuje rokosz. Koronacja Augusta. Przybycie Contiego. Wiadomości o działaniach Augusta. Conti opuszcza Polskę. Układy rokoshan z Augustem. August uznany królem.

W dwie strony popędzili kurjerzy.

Polignac wzywał do Polski Contiego, zapewniając go o formalnie dokonanym wyborze.

Flemming zapraszał Augusta, by co prędzej śpieszył zasiać na tronie.

Bliżej Drezno niż Paryż — prędzej więc doszła tam wieść najmiłsza. Fryderyka Augusta nie trzeba było naglić. Korona polska była dlań upragnioną zdobyczą. Za ciasną mu była Saksonja; za mały, za lichy elektorski tytuł; marzyło mu się wielkie znaczenie; nienasycona ambicja pożądała państwa o granicach rozległych, o wielomiljonowej ludności, o licznej, świetnej armii.

Zapatrzony w blask wersalskiego dworu króla-słońca (tak nazywano Ludwika XIV), w jego nieograniczoną władzę — roił, że tem, czem Ludwik XIV na południu — on zostanie na wschodzie Europy, świetności i wpływem Wersalu przeciwstawi świetność Warszawy i Drezna.

Nie liczył się z tem, że inny był ustrój Francji — a inny Polski, że król w Rzeczypospolitej posiadał jeno cień cienia władzy, że na absolutyzm nie mogło być w niej miejsca, boć wszystkie próby pewnego choćby

tylko ograniczenia szlacheckiej anarchji waliły się wniwecz wobec zaciętego uporu miłośników „złotej wolności“.

Skoro więc tylko otrzymał zawiadomienie o dokonanym wyborze — natychmiast ruszył ku granicom swego królestwa.

Już w dniu 27 lipca na pograniczu polskiem — w Piekarach zaprzysiął artykuły henrycjańskie i swoje pakta konwenta, w których zobowiązywał się odzyskać na nieprzyjaciółach ziemie, wydarte Rzeczypospolitej w ubiegającym stuleciu, a przede wszystkim nieodżałowany Kamieniec; wypłacić zaległy żołd wojskom Rzeczypospolitej, wzburzonym długiem wyczekiwaniem zapłaty; założyć szkołę rycerską.

Po złożeniu przysięgi August natychmiast nakazał rozpocząć wypłatę żołdu, by przykuć wojsko do swojej osoby, sam zaś ruszył ku Krakowowi. Towarzyszył mu w tej drodze nieliczny orszak panów Korony i Litwy z hetmanem wk. koronnym na czele.

Energiczne działanie Sasa zaskoczyło Kontystów, którzy nie przypuszczali, że wypadki potoczą się tak szybko.

Od ich elekta długo nie było wiadomości...

Conti — inaczej niż jego rywal przyjął wieść o ofiarowaniu mu korony. Nie miał księżę wielkich ambicji, zdecydował się wysunąć swą kandydaturę na wyraźne życzenie Ludwika XIV i wciąż pocieszał się nadzieją, że Polska kogoś innego zaszczyci tem dostojęństwem. Nie chciał porzucić słonecznej Francji, ustalonego trybu życia, choćby nawet i dla korony obcego, dalekiego kraju, o prawach i zwyczajach tak innych, niż prawa i zwyczaje jego ojczyzny. Doniesienie o pomyślnym dlań przebiegu elekcji przyjął ze łzami w oczach, z głęboką, nieukrywaną nawet niechęcią. Z wyjazdem zwłóczył, jak mógł najdłużej, i dopiero zmuszony królewską wolą,

6 sierpnia wsiadł na okręt, który go miał zawieźć do Gdańska.

Tymczasem Wettyńczyk czynił w Krakowie przygotowania do koronacji, jednał sobie nowych stronników i zyskiwał przychylność wojska regulowaniem długu.

Niepokoili się więc coraz bardziej ci, co francuskiego księcia na tron wynieśli. Zwycięstwo Sasa nad ich kandydatem byłoby ich klęską, poniżyłoby rej wiodące w państwie nazwiska, wysunęłoby nowe. Należało się bronić!

Zarówno prymas, jak współpracujący z nim Sapiehowie czy Lubomirscy, zdawali sobie sprawę, iż hasło obrony praw Contiego nie natchnie szlachty zapalem, nie wydobędzie z niej potrzebnego wysiłku, wzywali więc do obrony zasady wolnej elekcji, której pogwałceniem był nietylko sam obiór Wettyńczyka, dokonany pod naciskiem obcych sił, lecz i ten fakt, że elekt wkroczył do Polski na czele obcych, saskich wojsk.

Na taki głos szlachta nie pozostała głuchą.

I konfederacja, jaka się w początkach sierpnia zawiązała w Wielkopolsce dla obrony złotej wolności, i sejm, zwołany prymasowskimi uniwersałami do Warszawy na dzień 25 sierpnia — zdecydowały ostro przeciwstawić się intruzowi, jakim był dla nich Fryderyk August. Drugiego dnia obrad sejmowych stanął przeciwko niemu rokosz. — Siedzibą rokoszu stała się Warszawa — wodzem prymas Radziejowski.

Rokosz ten był siłą, poważnie zagrażającą władzy Augusta, który próbował przy pomocy układów, wzajemnych ustępstw i obietnic, nawrócić ku sobie protestującą szlachtę.

Lecz nim rokowania osiągnęły jakikolwiek rezultat, lotem błyskawicy rozeszła się po kraju wieść:

August II koronował się w katedrze na Wawelu. Stało się to 15 września. Aktu koronacji dokonał

znany już nam z elekcji biskup kujawski, otoczenie królewskie stanowili dygnitarze z obozu dawnych zwolenników, Jabłonowscy, do których przyłączyło się i kilku nowych przyjaciół, pozyskanych w ostatnich tygodniach.

W dziesięć dni po tym doniosłem fakcie do zatoki Gdańskiej zawinęły francuskie okręty. Conti stanął na polskiej ziemi. Spodziewał się, iż czekać nań będą tłumy szlachty i karne wojskowe szeregi, że powitają go, jako prawowitego króla, przybywającego objąć bezsporną władzę. Zastał zaś kilku tylko panów z nielicznymi pocztami. Ci zakomunikowali swemu elektowi o dokonanej koronacji Augusta, o tem, że prymas ma zamiar zwołać pospolite ruszenie dla obrony wolnej elekcji i praw swego wybrańca. Były to jednak dopiero plany, podczas, gdy Wettyńczyk miał za sobą dokonane fakty.

Conti nie krył swego rozczarowania i niezadowolenia. Francuska świta naśladowała księcia. Stąd wyradzała się niechęć między nim a magnatami, którzy pośpieszyli witać, a zarazem nakłaniać do energicznego kroku — marszu na Warszawę, ku której śpieszyły wojska Augusta II.

Księżę zwlekał, ociągał się z decyzją w nadziei, że Ludwik XIV przychylną da odpowiedź na pismo, w którym „król mimo woli“ prosił o zezwolenie na powrót do Francji i rezygnację z korony bez próby walki o tron.

Zdecydowanej niechęci działania u Contiego — August przeciwstawił stanowczą wolę opanowania Rzeczypospolitej.

Ledwo skończył się sejm koronacyjny, wojska saskie ruszyły przeciwko spodziewanym nieprzyjaciołom.

Nie napotykając nigdzie oporu, zbliżyli się sasi pod Oliwę, chwilową rezydencję niezdecydowanego elekta.

Dowiedziawszy się o tem, Conti wraz z całym swym

orszakiem powrócił na pokład francuskiego okrętu i w dniu 7 listopada popłynął w powrotną drogę.

August stał się panem sytuacji; mimo to nie zgłosił rokoszowe zarzewie.

Oponenci uszli, wprawdzie z Warszawy, w której ulokował się nieuznawany król, lecz nie rozwiązali rokoszu, przenosząc tylko jego siedzibę do Łowicza.

Z programu rokoszan odpadły oczywiście wszelkie plany, związane z niefortunnym Contim, lecz pozostała obrona wolnej elekcji. Szlachta, garnąca się do rokoszu, wierzyła w wielkość i świętość tego hasła i chciała go rzeczywiście bronić. Magnatom zaś, stojącym na jej czele, chodziło już tylko o to, by siebie jak najdrożej sprzedać Augustowi.

Rozpoczęły się targi. Już w grudniu 1697 roku szereg wybitnych kontystów, a między nimi i Sapiehowie znaleźli się wśród saskich sprzymierzeńców.

Najdłużej drożył się prymas, który jeszcze w lutym 1698 r. wzywał szlachtę na rokoszowy zjazd do Łowicza.

Zjazd wypadł licznie, głównie dzięki temu, iż saskie oddziały, od paru miesięcy konsystujące na ziemiach polskich, mocno się dały we znaki całej ludności. Ich rabunki, samowola na nowo rozbudziły niechęć do Augusta.

Mimo to jednak argumenty, i słowne i pieniężne wywołały rozłam w opozycyjnym obozie i część rokoszan poddała się Augustowi, nieco później uczynił to samo prymas, drogo zapłacony, wraz z resztą swych zwolenników.

Ugodę z rokoszem okupił król nietylko pieniędzmi. Musiał przyrzec, że natychmiast po ukończeniu wojny z Turcją wydali z kraju wojska saskie i zwoła sejm pacyfikacyjny.

Sejm zebrał się latem 1699 już po pokoju karło-

wickim (26 I 1699), zwracającym Polsce Kamieniec, i wówczas to nastąpiło oficjalne uznanie Augusta II przez stronnictwo prymasowskie.

Z walki o tron wyszedł więc król zwycięsko i ufny w swą dobrą gwiazdę przystąpił do wykonywania swych ambitnych zamierzeń.

SZWEDZI I ROSJANIE NA ZIEMIACH POLSKICH

Traktaty. Rozpoczęcie działań wojennych. Wybuch wojny północnej. Rzeczpospolita wobec wojny. Żądania szwedzkie. Stosunki wewnętrzne na Litwie. Karol XII wkracza do Polski. Kształtowanie się opinii. Litwa pertraktuje z carem. Sejm w Lublinie. Traktat narwski. Konfederacja wielkopolska. Prymas detronizuje Augusta. Leszczyński królem. Konfederacja sandomierska. August zajmuje Warszawę. Koronacja Leszczyńskiego. Traktat ze Szwecją. Pokój altransztadzki. Zwycięstwo Augusta.

Jesienią 1699 r. zawarł August II dwa traktaty, z królem duńskim i carem rosyjskim, oba skierowane przeciw Szwecji. Już najbliższej zimy 1700 r. rozpoczęły się działania wojsk duńskich i saskich. Wojska saskie, gromadzące się od paru miesięcy na terenie Litwy, pokusiły się o zajęcie Rygi; Fryderyk IV duński uderzył na Szlezwik. Dwaj sprzymierzeńcy (blisko zresztą ze sobą spokrewnieni) nie spodziewali się poważnego oporu ze strony swego ciotecznego brata, młodziutkiego władcy Szwecji, Karola XII i rozkoszowali się myślą o powodzeniu, które Augustowi miało zapewnić Inflanty, a Fryderykowi południową część półwyspu Skandynawskiego oraz Szlezwik.

Rachuby zawiodły!

Karol okazał się przedsiębiorczym i dzielnym wodzem. Szybko zorientował się w sytuacji i skupiwszy całe swe wojsko przeciwko siłom duńskim, po paro-

miesięcznej wojnie zmusił swego królewskiego kuzyna do zawarcia pokoju na warunkach zgoła odmiennych od tych, jakie sobie wymarzył Fryderyk IV. August II, przerażony utratą jednego sprzymierzeńca, zaniepokojony tem, iż car Piotr nie śpieszył narazie na pole bitwy, cofnął wojska z pod obleganej Rygi.

Lecz lęk trwał niedługo! 30 sierpnia 1700 roku car, dotrzymując traktatowych zobowiązań, wypowiedział wojnę Szwecji. Miały się zetrzeć ze sobą dwie siły — schodząca już z widowni Szwecja i wstępująca dopiero w dzieje Europy Rosja pchana nieugiętą, wolą Piotra. Siły były bardzo nierówne. Ilość rosyjskiego wojska przenosiła liczbę armji szwedzkiej.

Nikt więc nie przypuszczał, by Karol mógł odnieść zwycięstwo. A jednak pierwsze spotkanie wojsk szwedzkich z moskiewskimi przyniosło tym ostatnim klęskę.

Szwedzi święcili wielki triumf. Był to radosny początek rozpoczynającej się wielkiej wojny północnej, która na lat kilkanaście (1700—1721) zamąciła spokój północnej i wschodniej Europy.

Rzeczpospolita wieść o wybuchu wojny przyjęła z obojętną niechęcią, traktując ją jako sprawę Augusta i Saksonji. Większość senatorów i szlachty nie przypuszczała poprostu, by Polska wbrew swej woli i wiedzy mogła być wciągniętą w wir wojny, zmuszoną do poniesienia wszystkich konsekwencyj działań swego monarchy.

Król dążył do przełamania tej obojętności i usiłował rozniecić zapał do wojny polsko-szwedzkiej, ukazując możliwość odzyskania całych Inflant, olbrzymią część których straciła Rzeczpospolita w roku 1660.

Lecz w Polsce nikt wojny nie pragnął, zwłaszcza zaś wojny prowadzonej w przymierzu z carem — stałym a groźnym wrogiem Rzeczypospolitej.

Więcej jednak, niż królewskie wezwania, zdziałały dokonane fakty.

Niczyja wola nie mogła już zmienić tego, że ziemia polska była terenem, na którym gromadziła się armia saska, z którego wyruszyła na zdobycie Rygi.

W pościgu za wojskami Augusta, pokonanymi pod Rygą w lipcu 1701 r., Karol XII wszedł do Kurlandji, lennego księstwa Rzeczypospolitej: wojna stanęła u polskich bram.

Dopiero teraz zaniepokoiili się senatorowie i prymas Radziejowski wystosował do zwycięzcy list z prośbą o nienaruszanie granic.

Karol, upojony tyłoma triumfami, podniecony nienawiścią ku zdradzieckiemu Augustowi, obiecał wypełnić prośbę, postawił jednak warunek, niełatwy do spełnienia.

Zażądał mianowicie detronizacji Augusta, wyboru nowego króla.

Ządanie, niesłychane w stosunku do niezawisłego państwa, oburzyło szlachtę, mimo iż stosunki jej z Augustem nie należały do najlepszych. Gniew przeciwko podobnym uroszczeniom ogarnął całą Koronę.

Na Litwie sprawy miały się nieco inaczej.

Tu od lat toczyła się wojna domowa, to rozpalać się ogniem bitew, to przekształcając się w burdy sejmikowe lub zajazdy.

Strony walczące, to z jednej strony Sapiehowie, piastujący najwyższe godności litewskie, rozporządzający dzięki temu wojskiem litewskim, po stronie przeciwnej stanęła w całej swej niemal masie szlachta litewska wzburzona uciskiem, jakiego doznawała od Sapiehów.

Sprawy te były rozpatrywane przez sejm, przez króla, żadna jednak ugoda, żadne pośrednictwo nie mogło zapobiec tej wojnie, zwłaszcza, że August dość wyraźnie popierał stanowisko szlachty. Królowi zależało, by utrzymać na Litwie stan wrzenia, pod którego po-

zorem mógł wprowadzić tam znaczną ilość wojsk saskich, tych, które następnie rozpoczęły wojnę ze Szwecją.

Mimo owej saskiej opieki w listopadzie 1700 roku doszło do krwawej bitwy pod Olkienikami. Szlachta zwyciężyła. Jednego z Sapiehów rozsiekano, reszta schroniła się do Prus, dokąd dochodziły tylko wieści o tem, jak w Warszawie August cieszy się z klęski najgorliwszych ongi popleczników Contiego, jak zwycięska szlachta rabuje i niszczy olbrzymie majątki.

Gdy armja szwedzka pod wodzą króla stanęła na granicy Litwy, zrozpaczeni magnaci pośpieszyli doń z prośbą o ratunek, o przywrócenie majątności i wpływów.

Powodowany własnymi interesami, zachęcony sapieżyńskim wezwaniem, Karol XII przekroczył granice. Gromady pospolitego ruszenia, widząc w nim protektora znienawidzonych Sapiehów, rozpoczęły walkę. Faktycznie więc rozpoczęła się wojna — mimo, iż Rzeczpospolita nie chciała jej za nic, mimo, że nikt jej nie wypowiedział, mimo, że Karol zapewniał o swej przyjaźni dla Polski, a większość szlachty, wszyscy senatorowie przekonywali króla o swych pokojowych intencjach. Pertraktacje pokojowe, dzięki wspomnianym już warunkom, nie wydały żadnych owoców.

Zajawszy Litwę na wiosnę 1702 r., ruszyli Szwedzi ku Warszawie. Zajęli stolicę bez bitwy dnia 24 maja, W niespełna dwa miesiące później, 19 lipca 1702 roku pokonał Karol pod Kliszowem 20-tysięczną armję Augusta, który cofnął się do Sandomierza. Szwedzi opanowali Kraków.

Polska jako naród nie zdobyła się wówczas na jednolity czyn, na zbiorowy wysiłek woli, czyto w kierunku wojny ze Szwecją, a poparcia Augusta, czy też w kierunku wypełnienia woli najeźdźcy.

Wytwarzają się trzy większe ośrodki działania. Do koła Augusta, często zmieniającego miejsce pobytu gromadzi się ta szlachta z Korony i ci senatorowie, którzy decydują się na wojnę.

W Warszawie odbywają się rokowania o pokój, przyczem Polskę reprezentuje prymas, Sapiehowie i nieco szlachty wielkopolskiej.

Litwa, tocząc drobne utarczki z szwedzkimi oddziałami, jednocześnie szuka dla siebie protektora i obrońcy przed szwedzko-sapieżyńskim uciskiem i rozpoczyna układy z carem Piotrem.

Zajmijmy się temi ostatnimi.

Z podeptaniem praw sejmu i króla, ze zlekceważeniem kompletnem jedności państwowej polsko-litewskiej stanęły w 1702 i 1703 r. formalne traktaty między carem, a Księstwem litewskim.

Car Piotr zobowiązał się dostarczyć na obronę Litwy przed Szwedami i Sapiehami wojska i pieniędzy. Wzamian reprezentanci szlachty litewskiej przyrzekali walczyć przy boku Rosji przeciwko Karolowi, dopóki nie skończy się wojna, bez względu na to, jak postąpi Korona.

Jako zastaw, gwarantujący podpisy złożone pod traktatem przez przedstawicieli Litwy, miała być wydana Piotrowi jedna z ważniejszych twierdz litewskich, należąca do dóbr sapieżyńskich.

Układy te były „w swej istocie wielkiem zaprzeczeniem wiekowych węzłów polsko-litewskiej unji”¹, rozpoczynały okres wszechwładzy rosyjskiej, narazie tylko na Litwie, a później i w całym państwie.

Ci, co w imieniu Litwy podpisywali podobne dokumenty, nie zdawali sobie sprawy z doniosłości swych kroków. W ich mniemaniu sojusz z Piotrem był tylko

¹ Feldman, Polska w dobie wojny północnej.

odpowiedzią na łączenie się Sapiehów z Karolem, że szedł wreszcie po linii pragnień Augusta, związanego sojuszem z Rosją już od 1698 r., zmierzał jedynie do zwycięstwa nad Szwedami, obrony królewskich praw Wettynczyka.

Piotr widział w tych traktatach zapowiedź sojuszu z całą Rzeczpospolitą, o który usilnie czynił zabiegi, nie wahał się więc zaofiarować Litwinom dość znacznych sum pieniężnych na cele organizacji wojska.

Przewidywania jego były trafne.

Szybko następujące po sobie zwycięstwa wojsk szwedzkich przestraszyły zwolenników Augusta, którzy, należy o tem pamiętać, stanowili większość szlachty.

Swoją solidarność z królem wyrażała ona przez tworzenie, poczynając od lata 1702 roku, szeregu wojewódzkich konfederacji, zawiązywanych w celu podtrzymania Augusta. Powstawały one przede wszystkim na terenie Małopolski, skąd rozszerzyły się na Litwę, a częściowo i Wielkopolskę.

Utarczki ze Szwedami nie przynosiły wielkich rezultatów, zdecydować się na walną bitwę było trudno, gdyż stanowisko wojsk koronnych, stojących narazie w obozie augustowskim, nie było pewnem — obawiano się, iż każdej chwili mogą przejść na stronę przeciwną.

Stan zaś kraju, po którym tu i tam snuły się oddziały szwedzkie, saskie, chorągwie skonfederowanej szlachty, na Litwie i pułki rosyjskie, był doprawdy rozpaczliwy i z dnia na dzień stawał się gorszym.

Sejm nadzwyczajny, zwołany do Lublina w lecie 1703 r., miał rozważyć położenie i wynaleźć środki zaradcze. Po długich wahaniach zdecydowano się wysłać poselstwo do cara z propozycją zawarcia ścisłego sojuszu między Rosją a Rzeczpospolitą.

Różne niesnaski wewnątrz augustowskiego stronnictwa spowodowały znaczne opóźnienie wyjazdu po-

selstwa a zawarcie samego traktatu zwlokło się do sierpnia 1704 r.

Podpisanie tego dokumentu nastąpiło 30 VIII w radosnej dla Piotra chwili, po zdobyciu Narwy, pierwszym zwycięstwie cara nad szwedzkimi wojskami.

Traktat narewski zaważył silnie na losach Polski — nie tylko w dobie wojny północnej — lecz i w znacznie późniejszych czasach.

Stało się między Polską a Rosją przymierze zaczepno-odporne na czas trwania wojny ze Szwedami. Obie strony zobowiązywały się do wspólnego prowadzenia walki i wspólnego zawarcia pokoju, zarzekając się odrębnych rokowań z nieprzyjacielem. Car przyrzekał dostarczyć na pomoc Rzeczypospolitej 12 tysięcy piechoty i 200.000 rubli rocznie; ewentualne zdobycze w Inflantach miały być przez cara zwrócone Rzeczypospolitej bez żadnych odszkodowań.

Przymierze to przykuło Polskę do boku Rosji, otworzyło na oścież bramy państwa dla rosyjskiego żołnierza i dla rosyjskiego wpływu, było nowym etapem na drodze uzależniania się Rzeczypospolitej od wschodniego sąsiada.

Podczas, gdy August i jego stronnicy ubiegali się o przyjaźń i pomoc moskiewską, nie próżnowali również szwedzcy przyjaciele.

W Wielkopolsce w lipcu 1703 r. zawiązała się konfederacja. Wprawdzie akt konfederacji stwierdzał całkowitą wierność w stosunku do prawowitego króla, lecz protestował przeciwko uchwałom sejmu lubelskiego wskazywał na możliwość porozumienia z Karolem XII. Rozbieżność dróg miała wkrótce doprowadzić do zupełnego zerwania stosunków, do rozbieżności celów.

Wśród tego obozu dyplomaci szwedzcy i ich powiernicy ze strony polskiej znów rozpoczęli gorliwą agitację za detronizacją Augusta, wyborem nowego

króla. Ukazywali oni szlachcie, zmęczonej ciągłymi przemarszami wojsk, zrujnowanej ciężarami, jakie to Szwedzi to Sasi nakładali na ich majątki, perspektywę przymierza z Karolem, który nie tylko powściągnie nadużycia własnych wojsk, lecz wypędzi Sasów, pokona cara i ziemie ukraińskie zwróci Polsce. Niektórych pociągnęła ta myśl, inni, zrażeni przez Augusta, przychylni się ku myśli o nowym panu, innych wreszcie przekonał strach przed szwedzkimi prześladowaniami. Wszystkie te czynniki sprawiły, iż konfederacja w kwietniu 1704 r. wypowiedziała posłuszeństwo Augustowi, a w maju prymas ogłosił bezkrólewie, wyznaczając sejm elekcyjny na czerwiec.

Nie bez wpływu na szybką decyzję szlachty był fakt uwięzienia w Königssteinie — twierdzy położonej w Saksonji — dwóch królewiczów Sobieskich, Konstantego i Jakóba. August sądził, iż unieruchomienie najpoważniejszych kandydatów do korony powstrzyma szlachtę od detronizacji i nowej elekcji.

Spotkał go jednak zawód, przygotowania do elekcji mimo to nie ustały, a gwałtowny krok przysporzył Augustowi wielu nieprzyjaciół.

Korzystał z tego Karol, przepelnięny nienawiścią dla Augusta, i naglił prymasa oraz szlachtę, stojącą pod sztandarami konfederacji wielkopolskiej, by co prędzej dokonali elekcji i na czele państwa postawili Stanisława Leszczyńskiego (dotychczas wojewoda poznański). W razie oporu groził srogimi karami.

Piotr, doskonale powiadomiony o wszystkich krokach konfederatów, zebranych w Warszawie, zapowiedział im, by nie śmieli sprzeniewierzyć się carskiemu sojusznikowi, gdyż w przeciwnym wypadku car pomści zniewagę i dotkliwie ukarze śmiałków.

Piotr był daleko — wojska rosyjskie nie wkroczyły dotąd do Korony, ucisk zaś szwedzki mocno się dawał we znaki.

Nic więc dziwnego, iż steroryzowana szlachta, w liczbie kilkuset osób w Warszawie, otoczona dokoła szwedzkimi oddziałami, spełniła wolę Karola XII.

12 lipca 1704 r. biskup poznański ogłosił królem Stanisława Leszczyńskiego.

Jednocześnie niemal rozpoczęły się w Warszawie pertraktacje w sprawie zawarcia pokoju i przymierza między Polską i Szwecją.

Gdy w województwach wielkopolskich sprawy przyjęły tak niepomyślny obrót dla Augusta — inaczej zupełnie ułożyły się stosunki na ziemiach Małopolski.

Tu na wieść o zjeździe warszawskim i ogłoszonej detronizacji Augusta — dotychczasowe luźne konfederacje wojewódzkie utworzyły w Sandomierzu konfederację generalną. Potępiła ona „buntowniczy zjazd warszawski“, zdecydowała się na stanowczą obronę interesów Augusta.

W pierwszych miesiącach swego istnienia skupiała ona wokoło swych haseł bezwzględną większość szlachty spoglądającej na Leszczyńskiego jako na przywłaszczyciela nie przysługujących mu praw.

Zdecydowanie rozpadła się wówczas Rzeczpospolita na dwie, wrogie sobie partje: stanisławców, opartych o siłę szwedzką, augustowców, chroniących się pod skrzydła cara. Jedno tylko było między nimi podobieństwo. I jedni i drudzy, nie wierząc snadź we własne siły, na obcą oglądali się pomoc. Jedni szwedzkiej, drudzy sasko-moskiewskiej szukali opieki. Augustowcy znaleźli już dla niej prawną formę w postaci traktatu narawskiego, stanisławcy tworzyli ją dopiero, rokując z pełnomocnikami Karola.

Pierwsza faza tych pertraktacyj skończyła się dość tragicznie. Oto szwedzki protektor, widząc, iż pupil został już ogłoszony królem, pośpieszył pod Lwów, by zająć i to miasto.

Dowiedziawszy się, iż w Warszawie pozostał Stanisław z garścią jeno wojska, zdecydował się August na śmiały krok — ruszył ku Warszawie i zajął ją a rządzące grono umknęło co prędzej. Wprawdzie niedługo w niej pozostał, zmuszony zkolei przez Karola do szukania ratunku w ucieczce, lecz czynem tym odwłókł zawarcie polsko-szwedzkiego traktatu, a co może ważniejsza, wpłynął również na opóźnienie koronacji rywala. I jedno i drugie przyszło do skutku w Warszawie w jesieni 1705 r.¹ Traktat warszawski upoważnił Szwedów do gospodarowania w Rzeczypospolitej na cały czas trwania wojny z Augustem i Piotrem, na czasy pokojowe gwarantował Szwecji olbrzymie przywileje handlowe, całkowite zrzeczenie się wpływów na Bałtyku, uprzywilejowanie poddanych szwedzkich, przebywających w granicach polskich, oraz równouprawnienie dysydyntów. Wzamian za to król szwedzki obiecywał walczyć tak długo, aż ugruntuje władzę Leszczyńskiego i pokona Piotra.

Dwa te traktaty — narewski i warszawski, podzielone 15-miesięcznym okresem posiadają jedną wspólną cechę — oto uzależniają Polskę od obcych państw.

By wywiązać się ze swego zadania — zmusić Augusta do zrzeczenia się tronu, zdecydował się Karol najechać jego dziedziczne ziemie — elektorat saski. W pierwszej połowie 1706 r. — zamiar stał się faktem dokonanym.

Możliwość ruiny Saksonji przeraziła Augusta Mocnego. Pośpieszył więc zdradzić swoje osobiste sojusze z carem, sprzeniewierzyć się punktom traktatu narewskiego. 24 września 1706 r. w Altransztadzie podpisano pokój i pełnomocnicy Augusta złożyli deklarację, że zrzeka się on korony polskiej.

¹ Koronacja 14 X, podpisanie traktatu 28 XI.

Stanisław Leszczyński stał się więc jedynym królem Polski — nie na długo jednak. Nigdy też nie doczekał się uznania ze strony całej szlachty.

Litwa wiernie stała u boku cara w walce z Karolem XII, a z pośród dygnitarzy koronnych wielu utrzymywało żywe stosunki z Augustem, który mimo swej abdykacji nie tracił nadziei odzyskania władzy.

Nadzieje ziściły się szybciej, niż przypuszczał.

W roku 1709 — protektor Leszczyńskiego, zapuściwszy się w stepy Ukrainy — doznał klęski pod Połtawą i musiał uchodzić aż do Turcji przed zwycięskim carem. Skorzystał z tego zdetronizowany król i wkroczył do Polski na czele wojsk saskich.

Leszczyński bez bitwy cofnął się na szwedzkie terytorjum.

Triumfujący August rozpoczął gruntowanie swej władzy.

Na miejsce wpływów szwedzkich — po całej Polsce rozlały się wpływy rosyjskie.

Despotyzm Piotra dawał się niemniej we znaki, niż despotyzm Karola.

KONFEDERACJA TARNOGRODZKA I ZWROT PRZECIW ROSJI

Plany dynastyczne. Konfederacja. Pośrednictwo rosyjskie. Sejm Niemy triumfem rosyjskiej polityki. Próby wyzwolenia z pod obcych wpływów. Traktat wiedeński. Zmarnowane sejmy. Powrót do dawnych zamysłów.

Zaledwie August II zdołał odrestaurować swą władzę, zaledwie złożyli broń partyzanci Stanisława, usiłujący jeszcze w latach 1711, 1712 wywołać ruchawkę przeciwko królowi, ten wrócił do ukochanych marzeń o zmianie form rządu w Rzeczypospolitej, o zaprowadzeniu dziedzicznych absolutnych rządów królewskich.

Moment zdawał mu się być doskonale wybranym. Sądził, iż szlachta, wycieńczona wojną, nie zdobędzie się na silniejszy opór i dość pokornie przyjmie owe zmiany.

Rozpoczął więc odpowiednie przygotowania.

Pod pozorem obaw przed możliwością wojny z Turcją wprowadził do Polski kilkanaście tysięcy wojska saskiego, które obsadziło wszystkie ważniejsze twierdze Rzeczypospolitej.

Już i w przedwojennym okresie rozkwaterowanie cudzoziemskiego wojska w kraju wywoływało ciągłe objawy niezadowolenia. Wobec ogólnej nędzy, w jaką obecnie popadła Polska — stan podobny musiał wzbudzać oburzenie i to tem gwałtowniejsze, że prócz Sasów, rosyjscy również żołnierze zainstalowali się na Litwie,

w Prusach Królewskich, w północnej części Wielkopolski, uciskając szlachtę i chłopów.

Wszelkie odwoływania się do króla, przypomnienie mu zaprzysiężonych paktów — było zbywane milczeniem lub czczemi obietnicami.

Król i jego doradcy świadomie dążyli do wywołania zbrojnego protestu szlachty. Wojska saskie miały zgnieść opór — i przeprowadzić zamach stanu.

Narazie wszystko zapowiadało się wedle królewskiej myśli. W różnych punktach państwa od końca 1714 roku poczęły ukazywać się ogniki organizowanego oporu. W listopadzie 1715 roku wybuchnął on płomieniem generalnej konfederacji tarnogrodzkiej i rychło objął wszystkie prowincje. Marszałkiem został Ledóchowski, podkomorzy kamieniecki. Wszędzie siadano na koń, uchwalano podatki na wspólną sprawę samoobrony. W pierwszej połowie 1716 r. rozpoczęły się drobne utarczki. Konfederaci zwyciężali. Zdawało się, że musi dojść do walnej rozprawy między szlachtą, a złym królem.

Rozwojowi wypadków bacznie przyglądali się rosyjscy dygnitarze: poseł Dołgoruki i rezydent Daszkow, przeświadczeni, iż i z tego ognia uda się wyciągnąć jakiś pożytek dla cara.

Zorjentował się w tem najmądrzejszy z królewskich doradców — feldmarszałek Flemming. Porzuciwszy myśl wojny domowej, usiłował nawiązać bezpośrednie rokowanie między królem i konfederatami.

Cicha interwencja rosyjska zniszczyła te zamierzenia. I dwór saski i zbuntowana szlachta zwróciły się o opiekę i pośrednictwo do cara.

Skonfederowana szlachta przedstawiała ogrom wojskowego ucisku, August oburzał się na buntowniczych poddanych.

Dołgoruki, upoważniony przez Piotra, rozpoczął akcję pośrednictwa między królem a szlachtą.

Rokowania, rozpoczęte w czerwcu 1716 r. w Lublinie, nie dały żadnych wyników. Tymczasem szczęście wojenne zdradziło konfederatów, spadły na nich porażki. Układy, wznowione w Warszawie u schyłku tegoż roku, odbywały się pod znakiem przewagi królewskiej. Duszą układów był Dołgoruki. Dzięki niemu to nie doszło do uchwalenia wniosku Ledóchowskiego, by wraz z Sasami i Moskałami wycofali się z Polski, za jego podszeptem ograniczono liczbę wojska Rzeczypospolitej do 24 tysięcy.

Konfederaci uzyskali od króla zobowiązanie wydalenia z Polski Sasów, ograniczyli liczbę gwardji przybocznej oraz urzędników saskich, ograniczyli władzę hetmanów, wzamian rozwiązano konfederację tarnogrodzką, udzielono amnestji wszystkim przestępcom politycznym, zakazano na przyszłość zawiązywania konfederacyj.

Układ ten, nazwany traktatem warszawskim, został wciągnięty do konstytucyj na tak zwanym „sejmie niemym“, który zaczął i skończył się 1 lutego 1717.

Była to przegrana Augusta, ale i przegrana konfederatów. Mówiąc dokładniej — była to przegrana Rzeczypospolitej — wielkie zwycięstwo rosyjskie.

Pośrednictwo między narodem a królem, uwieńczone traktatem warszawskim, zostało potraktowane jako gwarancja carska, iż punkty traktatu nie ulegną zmianie.

Traktaty litewsko-rosyjskie, traktat narewski, a wreszcie sejm niemy uprawomocniły jakgdyby Rosję do mieszania się w sprawy państwowe Polski.

Te sukcesy Moskwy nie mogły nie zaniepokoić króla, a nawet i szlachty.

Natychmiast po sejmie 1717 roku dostrzegamy w polityce polskiej raptowny zwrot przeciw Rosji.

Rada senatu, w marcu 1717 roku, sejm w październiku 1718, występują gwałtownie przeciwko Rosji, domagając się ewakuacji carskich wojsk z Polski, zwrotu

odebranych Szwedom Inflant (do czego zobowiązał się car w traktacie narewskim). Trzykrotne poselstwo do cara, wyprawiane jedno po drugim (dwa razy w 1717 r., Poniński, później Chomentowski), nie przyniosły żadnych skutków. Inflanty nadal pozostawały w rękach Piotrowych, oddziały armji rosyjskiej po dawnemu maszerowały po Polsce.

Król postanowił zagrać w napoły otwarte karty. Jawnie pouczał szlachtę o niebezpieczeństwie, idącym od wschodu, w tajemnicy rozpoczął dyplomatyczne działania, zamknięte w styczniu 1719 r. traktatem wiedeńskim przymierza między Augustem II, królem angielskim i cesarzem.

Traktat ten miał zapewnić Polsce obronę przed wszelkimi zamachami na całość jej granic lub niezawisłość polityczną, miał postawić ją znowu w rzędzie mocarstw, zwalczających nadmierne uroszczenia Rosji.

August spodziewał się, że sejm grudniowy w 1719 roku utrzyma się na poziomie antyrosyjskich niechęci z przed roku i potwierdzi traktat przymierza.

Lecz w międzyczasie car wycofał swe wojska — nienawiść ku niemu zmałała, przemiął nastrój solidarności z królem. Wykorzystali to posłowie rosyjski i pruski i swemi intrygami zmarnowali dwa sejmy, uniemożliwiając tem samym pomyślnie załatwienie traktatu wiedeńskiego.

Od tej chwili powraca znów August do myśli rozbioru Polski między Saksonję i inne sąsiadujące z nią państwa. Plan ten, wielokrotnie zmieniany pod względem technicznym, absorbuje jego umysł aż do chwili śmierci, to jest do 1733 roku.

AUGUST MOCNY JAKO KRÓL

Ambitne marzenia. Powody rozdźwięku między narodem a królem.
Plany rozbiorowe. Niewyzyskana możność pojednania.

Do zabiegów o tron polski pchnęła Augusta Mocnego nieposkromiona ambicja, żądza wpływów, znaczenia i sławy.

Dziedziczny elektorat saski był mu zbyt mały, zbyt ciasny; uważał się za wielkiego człowieka, powołanego do odegrania wielkiej roli w dziejach Europy.

Panowanie w Rzeczypospolitej miało być pierwszym etapem na drodze doniosłych zamierzeń.

Uzyskanie korony, mimo zawziętej walki ze stronnikami Contiego, przyszło względnie łatwo. Zawdzięczał je dyplomatycznym zabiegom, zarówno swoim jak Austrii, Prus i Rosji. Od tego jednak czasu uważa się nie tylko za wielkiego wodza, ale i wielkiego dyplomatę. Jego popisy na tem polu ściągną na Polskę burzę wojny północnej, omal że nie doprowadzą do rozbioru państwa, uzależnią je zupełnie od Rosji.

Jedyny sukces Augusta, jako króla Polski, to odzyskanie Kamieńca Podolskiego, utraconego za czasów Korybuta. Lecz nie jego to była zasługa — był to rezultat wojennych trudów Sobieskiego oraz wyjątkowo uczciwego stanowiska pełnomocników Austrii, którzy podpisując w 1699 r. pokój karłowicki z Turcją — wytargowali zwrot zagrabionej twierdzy.

Poza tym jednym radosnym momentem niepowo-

dzenia i klęski, czyto państwowe, czy jego osobiste, ustawiczna rozterka między narodem i królem.

Starając się o koronę Jagiełłów, nie znał elektor saski Rzeczypospolitej; gdy poznał, nie pokochał nowej ojczyzny. Odtrącała go ona od siebie nietylko obcością języka i obyczaju, ale przedewszystkiem obcością swych praw.

Przyzwyczajony do absolutnych rządów w Saksonji, zapatrzony w niedościgły wzór Ludwika XIV, August ani nie umiał, ani nie chciał zrozumieć stanowiska króla, jakim ono było w Rzeczypospolitej.

Gdy zaprzysięgał pakta konwenta i artykuły henrycjańskie, nie zdawał sobie, snadź sprawy z tego, z jakim ustrojem państwowym będzie miał do czynienia, lub sądził, że uda mu się skierować Polskę na inne drogi.

Nic więc dziwnego, iż długoletnie rządy Augusta, wyjąwszy krótki okres wspólnej nienawiści przeciwko Rosji, były jednym pasmem rozdźwięków między królem a narodem.

Zaczęły się one bardzo wczesnie — od chwil elekcji i koronacji w Krakowie w 1697 roku, gdy to kontyści nie chcieli uznać w nim pana i zorganizowawszy się w rokosz warszawski, później łowicki, silny stawili mu opór. Ledwo udało się osiągnąć zgodę z rokoszantami, uzyskać z ich strony potwierdzenie praw do tronu, gdy nowe wybuchły zatargi.

Powodów nie brakło nigdy.

Najwięcej jednak niezadowolenia wzbudzał w szlachcie pobyt żołnierzy saskich w Polsce. Sprzeciwiało się to paktom konwentom, było pogwałceniem praw szlachty, której majątki zwolnione były od postojów wojska. Tymczasem saskie oddziały, nie zważając na polskie konstytucje, lokowały się po szlacheckich dobrach, nakładały nań znaczne ciężary, a prócz tego rabowały zarówno szlachtę, jak chłopów.

Już i ten ucisk był oczywiście, nieznośny szlachcie, lecz z kwestją pobytu Sasów w kraju wiązały się ważne sprawy państwowe.

W pierwszych latach panowania stało się to powodem napadu Karola XII na Polskę, ściągnęło na nią klęskę wojny, nieszczęście zwalczających się ze sobą konfederacyj.

W późniejszych czasach wierni Saksończycy rozlokowani po wsiach i miastach mieli dopomóc Augustowi do zamachu stanu, przekształcenia Polski w absolutną dziedziczną monarchję.

Doprowadziło to do wybuchu konfederacji tarnogrodzkiej, a w konsekwencji uzależniło Polskę od Rosji.

1717 rok, jakkolwiek sprowadził usunięcie Sasów, nie usunął powodów wzajemnej niechęci szlachty i króla.

Najbardziej jęczącym faktem były coraz częściej przedostające się do ogółu szlachty wieści o rozbiorowych intencjach Augusta.

Swoją działalność w tym kierunku rozpoczął on bardzo wczesnie. Już w 1698 r. zezwolił elektorowi brandenburskiemu na zajęcie Elbląga, co wywołało gwałtowny protest sejmu pacyfikacyjnego w 1699 roku. W epoce najazdu szwedzkiego, zagrożony przez Karola detronizacją, wystosował doń propozycje pokojowe. Za cenę wycofania się Szwedów z Polski i zrzeczenia się planu detronizacji, ofiarowywał mu August północne obszary Rzeczypospolitej. Gdy król szwedzki odrzucił pokusę i szedł coraz dalej w głąb Polski, rozpoczęło się kołatanie do różnych państw europejskich o pomoc, wzajemian za co znów obiecywał hojne rekompensaty kosztem Polski.

Te projekty wynikały z klęsk wojennych, miały być ceną ratunku królewskości.

Lecz znamy i inne, zrodzone z nienawiści Augusta do ustroju państwa, którem rządził, które chciał prze-

kształcić w monarchję dziedziczną, absolutną. Rozumiał jednak, że własnymi siłami nie zmusi szlachty do posłuszeństwa, a co gorsza obawiał się, iż państwa ościenne, nie chcąc dopuścić do wzmocnienia rządu w Polsce — zaprotestują przeciw jego zamysłom. Najprostszym sposobem ułagodzenia spodziewanych niechęci i uzyskania pomocy w przeprowadzeniu tych planów wydawało mu się podzielenie Rzeczypospolitej. Kresy północne, południowe i wschodnie przeznaczał dla Prus, Austrii, Rosji, czasem dla Danji, resztę, wraz z tytułem królewskim, chciał połączyć nierozzerwalnymi więzami z Saksonją i silne, absolutnie rządzone państwo zostawić swemu synowi.

Projekty snuł z całym zamiłowaniem, że nie wypełniły się za jego panowania, zasługa to ówczesnego położenia politycznego w Europie. Po raz ostatni omawiał plan podziału z posłem pruskim na kilkanaście zaledwie dni przed śmiercią.

Dążenia absolutystyczno-rozbiorowe, lekceważenie praw i zwyczajów stale niemal dzieliły państwo na dwie niechętne sobie części. Po jednej stronie stał król w otoczeniu nielicznej grupy senatorów i szlachty, po drugiej niemal cały senat, olbrzymia większość szlachty.

Lecz nawet w nielicznych chwilach, gdy naród stawał przy swoim monarsze — August nie umiał okazać się godnym poparcia.

Tak było w czasach, gdy pod wpływem szwedzkich uroszczeń zawiązała się generalna konfederacja sandomierska, celem której była wszak obrona praw Augusta — ten nie odpowiedział powadze chwili. Na schyłku 1704 roku wyjechał do Drezna. Tu w wirze karnawałowych zabaw rozważał, czy wrócić do Polski i rozpocząć wojnę, czy też próbować znowu pojednania z Karolem.

Do konfederatów dochodzą jeno wieści, że król się

bawi, że na uświetnienie karnawału olbrzymie wydaje pieniądze, że sprawy polskie nic go nie obchodzą. Rosnie więc rozgoryczenie, niechęć i do stronnictwa Augustowego wkrada się nieufność i zwątpienie. Konfederaci sandomierscy powoli odsuwają się od króla, zbliżają się ku Leszczyńskiemu.

Tak więc nawet wówczas, gdy naród zwrócił się ku niemu, August nie umiał tego zwrotu wykorzystać. Dzięki tej przepaści, jaka dzieliła interes państwowy Polski, a osobiste ambicje Augusta — nie był on nigdy, w swem poczuciu nawet, królem Rzeczypospolitej, lecz jakiegoś państwa, które stworzyła mu jego bujna fantazja. Stąd i niechęć i nieumiejętność pracy dla Polski — stąd klęski, które na nią ściągnął.

WALKA O TRON

Traktat loewenwoldowski i jego przyczyny. Śmierć Augusta II. Sejm konwokacyjny. Stanowisko Francji. Austria i Rosja popierają Wetyńczyka. Elekcja na Woli i w Kamieniu. Wojska rosyjskie w Polsce. Leszczyński uchodzi do Gdańska. Wojna dwóch koalicyj. Gdańsk kapituluje. Konfederacja dzikowska. Zwycięstwo Augusta.

Jakby w przeczuciu rychłego zgonu Augusta II i aktualności sprawy elekcji w Polsce — powstał we wrześniu 1732 roku traktat loewenwoldowski.¹ Złożyli pod nim podpisy przedstawiciele Rosji, Prus i Austrii. Państwa te poręczały sobie wzajemnie, iż do polskiego tronu nie dopuszczą ani Stanisława Leszczyńskiego, ani też syna panującego obecnie monarchy, królewicza Fryderyka Augusta, zobowiązywały się poprzeć kandydaturę infanta z dalekiej Portugalji, Don Emanuela.

Przyczyny zawarcia tego traktatu leżały w obawie, by Polska przypadkiem nie dźwignęła się z upadku, w jaki ją pogrążyło panowanie Augusta Mocnego.

Leszczyński na tronie polskim mógł być w tej mierze podwójnie niebezpieczny. Jako teść Ludwika XV króla Francji, mógłby zawsze znaleźć oparcie w rządzie francuskim, w francuskiej armji, przeciwstawić się wszelkim prusko-austro-rosyjskim zamachom na całość i niezawisłość swego państwa. Jako kandydat, ku któremu, w ostatnich latach augustowych rządów, zwracały się oczy wszystkich niemal magnatów i szlachty, był sym-

¹ Autorem projektu poseł rosyjski Loewenwolde.

bolem jedności narodowej. Jego obiór mógłby być zapowiedzią zaprzestania walk, toczących się między poszczególnymi odłamami społeczeństwa szlacheckiego — a tem samem wzmocnienia rządu i państwa.

A zarówno Rosja, jak i Prusy patrzyły na Polskę jako na swój niezaprzeczony łup i nie było nic przeciwniejszego ich chęciom i planowym dążeniom, jak przywrócenie Rzeczypospolitej mocarstwowego znaczenia.

W niespełna pół roku po zawarciu traktatu, dnia 31 stycznia 1733 r. umarł w Warszawie August II.

Odetchnęła Polska. Poruszyły się rządy państw europejskich — kto zostanie królem?

WRzeczypospolitej rzecz ta zdawała się być pewną — nie budzącą żadnych wątpliwości. Na sejmie konwokacyjnym posłowie i senatorowie jednomyślną złożyli przysięgę, iż tylko Polak może zostać królem, a niemal dla wszystkich było rzeczą jasną, iż owym Polakiem, Piastem, jak wówczas mówiono — może być tylko Leszczyński. Wprawdzie ambicja i rodowa duma podszeptowała hetmanowi litewskiemu Wiśniowieckiemu złudne nadzieje, że jego nazwisko wysuną na elekcji, wprawdzie podobne sny roił i Teodor Lubomirski — ogół myślał o królu Stanisławie, za którym w pojęciu szlachty stała cała bogata i zbrojna Francja.

Rzeczywiście Ludwik XV postanowił poprzeć Leszczyńskiego i za jednym zachodem ubić dwie sprawy — teścia uczynić królem i ugruntować swoje wpływy na wschodzie Europy.

Stały naprzeciw siebie dwie tendencje: francuska — która postanawiała bronić wolności elekcji, i rosyjsko-austriacka, forsująca Don Emanuela.

Obie strony poczęły szykować się do walki w obronie swoich dezyderatów.

Infant portugalski szybko ustąpił z widowni — zrzekł się zaszczytu ubiegania się o koronę.

Anna Iwanowna, carowa Rosji, i cesarz Karol VI znaleźli się na chwilę w kłopotcie. Trwał on niedługo. — Układną i pokorną dyplomacją saska trafiła do Wiednia i Petersburga i tu, przekonawszy panujących i ich ministrów o dobrej woli królewicza Fryderyka Augusta w stosunku do możliwych sąsiadów, uzyskała ich poparcie dla swego elektora.

Od lipca 1733 r. wyraźnie już zarysowywały się dwie kandydatury: Wettyńczyka i Leszczyńskiego — i to zarówno w dyplomacji zagranicznej jak i na terenie Polski. Jednomyślność bowiem doznała tu poważnego uszczerbku. Do obozu saskiego przymknął pewien odłam magnaterji i szlachty litewskiej. Wolę ich miała poprzeć armja rosyjska, wysłana ku granicom polskim.

Fryderyk August w Dreźnie oczekiwał rezultatu swych zabiegów. Stanisław w przebraniu kupca, by uniknąć aresztowania w drodze przez Niemcy, zjawił się osobiście w Warszawie w trakcie sejmu elekcyjnego.

Wzmógł się zapał i entuzjazm stanisławowców. W kole elekcyjnym na Woli dnia 12 września przeszło 19 tys. głosów padło za Leszczyńskim — około 3 tysięcy szlachty udało się na prawy brzeg Wisły pod opiekę armji rosyjskiej pod wodzą gen. Lascy'ego.

Tu we wsi Kamieniu dn. 5 października owa garść malkontentów okrzyknęła królem elektora saskiego.

Wiwatowym okrzykiem szlachty towarzyszyły wystrzały armat moskiewskich, oznajmiających *urbi et orbi*, że po raz drugi już Rosja zadecydowała o wyborze monarchy.

Gdy to się działo — Leszczyńskiego nie było już w Warszawie. Na wieść o zbliżaniu się armji rosyjskiej już w dniu 22 września w otoczeniu senatorów udał się do Gdańska, gdzie miał oczekiwać spodziewanego przybycia posiłków francuskich. Wkrótce potem

augustowcy opanowali stolicę, gdzie z pełnomocnikami elektora spisano *pacta conventu*.

Podwójna elekcja polska rozbrzmiała szerokiem echem po Europie. Armatnim strzałom pod Kamieniem — odpowiedziały wojenne wystrzały dział francuskich.

Ludwik XV w obronie honoru swego teścia wystąpił do zbrojnej walki, wypowiadając wojnę Austrii i Saksonji. Przy boku Ludwika stanęli królowie Hiszpanji i Sardynji. 26 października 1733 roku rozpoczęła się t. zw. wojna sukcesyjna. Naprzeciw koalicji francuskiej, do której siłą faktów należała i Polska, stanęła koalicja austro-angielsko-rosyjska.

Wybuch tej wojny dodał otuchy Leszczyńskiemu, zgnębionemu sukcesami rywala. Długi czas sądził, iż na okrętach francuskich przybędą mu z pomocą liczne wojska, na których czele wkroczy zpowrotem do Warszawy — ugruntuje swą władzę.

Ani on — ani jego polscy przyjaciele nie przypuszczali, iż kwestje polskie były tu tylko przykrywką, że Francja inne miała cele na oku, że panowanie Leszczyńskiego było czemś bardzo drugorzędnem.

Owczesnemu kierownikowi polityki francuskiej — kardynałowi Fleury zależało jedynie na rozszerzeniu granic Francji kosztem posiadłości Karola VI. Dzięki temu wszystkie siły wojenne skoncentrowano nad Renem i we Włoszech, gdzie oręż francuski świetnie odnosił zwycięstwa, gdy równocześnie armja rosyjska pod Münichem oblegała w Gdańsku króla Stanisława, łudzącego się wciąż nadzieją bliskiej odsieczy. Ponieważ nie nadeszła — (nie można bowiem nazwać odsieczą bohaterckiego kroku hr. Plélo, który na czele 2000 Francuzów wylądował pod Gdańskiem i rzucił się na szaniec rosyjskie, by stracić cały swój oddział i polec samemu) w czerwcu 1734 roku musiał nieszczęny elekt opuścić

Gdańsk i schronić się w Królewcu. 29 czerwca rozpoczęli oblężeni układy, 9 lipca zatwierdził Münnich ciężkie dla miasta warunki kapitulacji; o parę dni wcześniej wszyscy prócz prymasa senatorowie, zgromadzeni dotąd przy boku Stanisława — podpisali akt poddania się Augustowi. Zdawało się więc, iż sprawa Leszczyńskiego doszczętnie została pogrzebaną.

Mimo jednak zawodu ze strony Ludwika XV, mimo odstępstwa senatorów (Czartoryskich, Poniatowskiego, niektórych Potockich), tłumy szlacheckie nie chciały opuścić swego elekta, ulec wobec rosyjskich bagnetów. Sztandar stanisławowców dźwignęła znów w górę generalna konfederacja dzikowska, zawiązana pod laską Adama Tarły dnia 5 listopada 1734 roku.

Konfederaci mieli dużo dobrej woli, dużo zapału, brakowało im natomiast zorganizowanego wojska, jedności planu i organizacji oraz wyczucia sytuacji politycznej w Europie.

W chwilach, gdy dyplomacja francuska układała się już z Austrią o pokój i zadowolając się zdobyczami terytorjalnymi, dawała najchętniej swą zgodę na abdykację Leszczyńskiego — konfederaci nie przestawali wierzyć w zbrojną pomoc Francji na terenie Rzeczypospolitej, w jej interwencję dyplomatyczną, która miała rzucić przeciw Rosji siły tureckie. W oczekiwaniu na te miłe chwile zajmowali się wojną podjazdową przeciwko oddziałom rosyjskim i saskim.

Najzgorzalsi jednak optymiści musieli się pożegnać z wszelkimi nadziejami na cudzą pomoc, gdy dnia 5 października stanął preliminarz pokoju między Francją a Austrią.

Pokój ten okupiła Austrija zrzeczeniem się Lotaryngji i Baru na rzecz Leszczyńskiego, po którym w spadku miały przejść do Francji, Ludwik XV zaś zobowiązywał się skłonić teścia, by wyrzekł się tronu w Polsce. Dy-

plom abdykacji podpisał Leszczyński dnia 26 stycznia 1736 r.

Po tym akcie można już było liczyć tylko na własne siły — były one jednak zbyt słabe. Konfederaci musieli się upokorzyć i uznać Augusta, który w międzyczasie zdążył się już ukoronować.

O SKARB I WOJSKO

Stan armji. Projekty reform. Kwestja finansowa na sejmach. Opozycja. Rola obcych mocarstw. Zrywanie sejmów.

Oddawna już szwankowały w Polsce dwie ważne, jedne z najważniejszych stron życia państwowego: skarb i wojsko.

W epoce panowania obydwóch Sasów zły stan pogarszał się jeszcze z roku na rok, grożąc nieuchronną katastrofą.

Zła organizacja, (wadliwa zarówno pod względem rozkładu jak i wybierania podatków) systemu finansowego Polski sprawiała, iż skarb państwa od niepamiętnych czasów świecił pustkami. Brakowało pieniędzy na racjonalną politykę zagraniczną, na stworzenie własnej mennicy, na odbudowę kopalń w Olkusz, lecz przede wszystkim brakowało ich na wojsko.

Na podstawie układu z 1717 roku liczba wojska koronnego i litewskiego razem miała wynosić 24 tysięcy żołnierzy. Dla obrony rozległych granic, dla zapewnienia Polsce odpowiedniego stanowiska w świecie, była to ilość zbyt mała, zwłaszcza, że wszystkie państwa europejskie zbroiły się gwałtownie, zwiększając do kilkudziesięciu tysięcy stałe armje.

Lecz nawet i tego dwudziestoczwartotysięcznego wojska skarb Rzeczypospolitej nie był w stanie utrzymać. Były lata, gdy armja topniała do niespełna 17 tysięcy łącznie uzbrojonego żołnierza. Artylerji, wojsk inżynij-

nych nie było prawie zupełnie, gdyż koszt ich wyekwi-
powania przenosił znacznie koszta zaopatrzenia piechoty,
a nawet jazdy.

Nie było również w Polsce szkoły oficerskiej. Nikt
nie zaznajamiał z nowymi sposobami prowadzenia wojny,
z nowoczesnem uzbrojeniem i organizacją armji, z me-
todami ćwiczeń, praktykowanemi już od dłuższego czasu
w całej Europie, nie wyłączając Rosji.

Dzięki temu nietylko pod względem ilości i zao-
patrzenia w broń, ale pod względem sprawności bojo-
wej stała Polska na szarym końcu państw europejskich.

Ten fatalny stan rzeczy, mimo wrodzonego Pola-
kom optymizmu, w okresie rządów Augusta III zaniepo-
koił nietylko wybitniejsze jednostki, lecz i tłumy szlachty,
zjeżdżającej na sejmiki przedsejmowe. Niepokój ten znaj-
dował swój wyraz w instrukcjach dla posłów, wysyła-
nych na sejmy. Nakazywano im bowiem, aby gorliwie
popierali projekty aukcji wojska — to znaczy zwiększe-
nia liczebnego stanu.

A że sprawa ta łączyła się najściślej z oplakany-
m stanem finansów państwowych, więc w związku z auk-
cją wojska wysuwano również projekty reformy podat-
kowej, co w ówczesnym języku nazywano koekwacją
podatków.

Obie te sprawy rozważano na całym szeregu sej-
mów. O ile pierwsza była ogólnie niemal uznaną ko-
niecznością, druga zawzięte wywoływała spory i sprze-
ciwy.

Projektów wysuwano mnóstwo — lecz żaden z nich
nie zadowolili sejmujących, a zatem nie mógł być przy-
jętym.

Rozbijały się one o zdecydowaną niechęć świad-
czeń na rzecz państwa zarówno ze strony szlachty, jak
magnatów i duchowieństwa.

Z nadzwyczajną zgodą godzono się, iż trzeba mieć

więcej wojska, lecz gdy powstawało pytanie — skąd wziąć pieniądze na ten cel, zgoda się rozbijała.

Szlachta absolutnie nie chciała zrezygnować ze swego zasadniczego przywileju, mocą którego Ludwik Węgierski zwolnił od podatków dziedziczne szlacheckie dobra.

Przedstawiciele sejmików żądali, by cały ciężar utrzymania zwiększonej armji spadł na dobra duchowne, na miasta i na starostwa.

Starostowie — jak wiemy — byli zobowiązani do oddawania $\frac{1}{4}$ części dochodów starostwa na potrzeby wojskowe. (Podatek ten nazywał się kwartą, a wojsko utrzymywane z tych funduszków nosiło nazwę kwarcianego.) Otóż szlachta, słusznie zresztą, dowodziła, iż starostowie ukrywają cyfry swych dochodów, by płacić mniejszą kwartę, żądała więc powołania specjalnych komisji lustracyjnych, to znaczy sprawdzających.

Lustratorzy mieli zbadać dochodowość wszystkich starostw i na podstawie dokładnych obliczeń wyznaczyć dla każdego z nich sumę „sprawiedliwej“ kwarty.

Otrzymane stąd pieniądze miały w znacznej mierze, według przypuszczeń szlachty, zapewnić finansowe podstawy reformy wojskowej.

Kwotę brakującą miała uzupełnić „dobrowolna ofiara“ z dóbr duchownych, zwiększenie podatku, płaconego przez żydów pod nazwą pogłównego żydowskiego, nałożenie nowych opłat na mieszczan, np. za prawo noszenia kosztownych strojów. Niektórzy posłowie decydowali się również nałożyć nowe lub podwyższyć niektóre z dawnych podatków, mianowicie tych, które my dziś nazywamy pośrednimi — to jest podatek od trunków, tytoniu, papieru, opłat pocztowych i celnych.

Każda z tych propozycji napotykała na zawzięty opór, z wyjątkiem tych oczywiście, które godziły w mie-

szczan, żydów i chłopów, gdyż ci nie mieli w sejmie swych reprezentantów.

Przeciwko komisjom lustracyjnym dla starostw i ustaleniu sprawiedliwej kwarty protestowali bądź sami, bądź przy pomocy zjednanych posłów, magnaci, możne rody, w ręku których skupiały się królewszczyny.

Ustanowieniu dobrowolnej ofiary z dóbr duchowieństwa przeciwdziałali biskupi, upatrując w tym projekcie zamach na nietykalne prawa kościoła katolickiego w Polsce.

Z projektu podatków pośrednich, zwłaszcza od trunków, byli niezadowoleni ci wszyscy, którzy ze swych karczem, za pośrednictwem żydów arendarzy, znaczne ciągnęli zyski i nic z nich nie chcieli odstąpić na rzecz skarbu.

Ta niemożność pogodzenia sprzecznych interesów sprawiała, iż z sejmu na sejm przechodziły projekty, że tygodniami ciągnące się debaty żadnych nie przynosiły owoców.

Zdarzało się wprawdzie, iż światlejsze jednostki z pośród posłów i senatorów wskazywały na konieczność równomiernego rozłożenia ciężarów na całą ludność, proponując ustanowienie wśród innych podatków i podatku gruntowego, płaconego przez wszystkich bez wyjątku posiadaczy ziemi.

Lecz prawo takie stanęłoby w sprzeczności z przywilejem koszyckim, a na to szlachta, strzegąca zazdrośnie wszystkich swych prerogatyw, nie chciała przystać. Marnowały się więc sejmy dzięki sprawie finansów, a tem samem wciąż szła w odwłokę i aukcja wojska.

Sprawiło to głęboką radość różnym sąsiadom Rzeczypospolitej. Ościenni monarchowie, przyzwyczajeni przez Augusta II do pomysłów rozbiorowych, widzieli w Rzeczypospolitej swój przyszły łup.

Wobec tego anarchja, ubóstwo skarbu, brak wojska były wodą na ich młyn.

Nic więc dziwnego, iż wszelkie pomysły reform wzniewały lęk na tych dworach cesarskich, czy królewskich, które w bezsilności Polski upatrywały gwarancję wymarzonych zdobyczy.

W zależności od układu stosunków ogólnoeuropejskich to z Berlina, to z Petersburga lub Wiednia szły nakazy rozbijania obrad sejmowych, by nie dopuścić do aukcji, by uniemożliwić wszelkie próby naprawy rządu.

Rozkazy swych władców gorliwie wypełniali dyplomaci rezydujący w miejscu obrad sejmowych — a więc w Warszawie lub Grodnie.

Zabiegi ich rozmaicie wyglądały.

Czasem pod pozorem wielkiej troski o los Rzeczypospolitej i złotej wolności, zapewniali obcokrajowi dyplomaci posłów sejmowych, iż reforma finansów, iż aukcja wojska to pierwszy krok do zaprowadzenia dziedzictwa tronu i rządów absolutnych, do odebrania szlachcie odwiecznych przywilejów.

Niejeden z braci szlachty, wdzięczny i za szczerłość i za opiekę nad istniejącym stanem rzeczy, gardłował później przeciwko wszystkiemu projektom skarbowo-wojskowym, uniemożliwiając tem samem powzięcie jakichkolwiek uchwał.

Lecz nietylko drogą perswazji działała zagraniczna dyplomacja.

Gdy zdarzyło się czasem (nieczęste to były wypadki), iż sejmujących ogarniał duch zgody, świadomości, że bez ofiar nie dźwignie się państwo, uciekali się i do przekupstwa ambasadorowie zainteresowanych państw, byleby tylko zniszczyć groźnie, według nich, zapowiadający się sejm.

Wśród wielkiej liczby członków izby poselskiej

i senatorskiej byli ludzie różnej wartości moralnej. Do tych, którzy osobistą chwilową korzyść cenili wyżej, niż dobro państwa, umieli zawsze trafić dyplomaci i za pewną sumę rubli, franków czy talarów zyskiwali obietnicę obezwładnienia sejmu. Obietnicy dotrzymano zawsze, bądźto przy pomocy słynnego *liberum veto*, bądź też przez przewlekanie obrad, by do ostatniego momentu nie dopuścić do podpisania konstytucyj. Po upływie 6 tygodni, oznaczonych prawem, jako czas trwania sejmu, protestowano przeciwko przedłużeniu terminu.

Posłowie opuszczali izbę — sejm kończył się na niczem.

Uczciwsi lamentowali, lecz długie lata nie wynaleziono sposobu ochrony sejmu i rządu przed złą wolą lub zaślepieniem jednostek.

Nic więc dziwnego, że dopiero sejm czteroletni potrafił rozwiązać kwestję finansów i wojska, lecz było już za późno.

PROGRAMY I PARTJE

Bierna polityka zagraniczna. Podział na stronnictwa. Programy. Równowaga sił. Walki na sejmach.

W okresie panowania Augusta III zupełnie zamiera udział Rzeczypospolitej w międzynarodowym życiu Europy, wstrząsanej w ciągu tego trzydziestolecia odgłosami wojny tureckiej, w której naprzeciw wojsk sułtańskich stanęły armje austriacka i rosyjska; później, po śmierci Karola VI wybuchła wojna o sukcesję austriacką i wreszcie wojny śląskie, zainicjowane przez wielkiego króla Prus — Fryderyka II, który nietylko gruntował świeże królewskie dostojęństwo domu Hohenzollernów, ale i rozszerzał granice państwa, stawiając na straży ich coraz to nowe pułki.

Polska patrzyła na to wszystko z zupełną biernością. Nie zastraszał jej wzrost Prus, ani rosnąca wciąż Rosji przewaga. Zdawało się sejmikującej szlachcie, iż nieobecność Polski na polach bitew, przy stołach, gdzie toczono dyplomatyczne przetargi — najlepiej zaświadczy o jej pokojowych intencjach i też same pokojowe, przyjazne uczucia wzbudzi dla niej wśród potęg ościennych.

Stąd płynęło ustawiczne nawoływanie instrukcyj poseselskich, by z żadnem państwem w bliskie sojusze nie wchodzić, by nie brać na siebie żadnych obowiązków przyjaźni, by wszystkim okazywać jednako życzliwe, lecz w gruncie rzeczy obojętne oblicze.

Tym brakiem wglądu w ogólnoeuropejskie kwestje wykreśliła się Polska własnowolnie z wszelkich systemów politycznych, wytworzyła wreszcie w stosunku do siebie nastrój kompletnego lekceważenia.

Ten stan rzeczy, nie pociągający za sobą żadnych wysiłków, odpowiadał ogromnie masom szlacheckim. Znużona panowaniem Augusta II, kiedy to, chcąc nie chcąc musiała szlachta i krwi nieco rozlać i fortun nadzarpnąć, teraz, za jego syna, chciała wygodnie odpoczywać, oddając się spokojnie zachwytom nad doskonałością ustroju Rzeczypospolitej.

Lecz nie wszyscy przecie rozkoszowali się polskim bezwładem i bezrządem.

Były i u nas jednostki i to liczne, które zdawały sobie sprawę, iż polityczne odosobnienie Polski najgorsze może przynieść następstwa, że wewnętrzny bezrząd i chaos we wszystkich dziedzinach państwowego życia wróży nieuchronną zgubę.

Powstawały więc rozmaite projekty, jak znów wprowadzić Rzeczpospolitą na arenę działalności międzynarodowej, jak zapobiec dolegliwościom wewnętrznym: umożliwić dochodzenie sejmów, stale zrywanych w dobie rządów Augusta III.

Jak wszędzie tak i w Polsce, garść owych ludzi świadomych rozbiła się na stronnictwa — te zaś skupiały pod swemi sztandarami najrozmaitsze elementy. Stronnictwa tworzyły się i rozpadały zależnie od potrzeb chwili. Były jednak dwa ugrupowania, istniejące jako zjawisko stałe i nadające ton politycznemu życiu państwa.

Na czele jednego stali Czartoryscy, drugiemu przewodzili Potoccy.

Początków rozdzwiewku między nimi należy szukać w dniach poprzedniego panowania. W chwilach bezkrólewia zawarto nietrwałą ugodą w celu poparcia Leszczyńskiego.

Czartoryscy wcześniej, wnet po upadku Gdańska, Potoccy w kilka miesięcy później przeszli do obozu Augusta. W ciągu tych kilku miesięcy odżyły dawne animozje i od kapitulacji Gdańska poprzez cały ciąg rządów Augusta III widzimy ich zawsze we wrogich sobie obozach.

Jakież idee reprezentowali jedni i drudzy?

Zasadnicza różnica między familją — tak Czartoryskich chrzczono, — a obozem Pilawy — nazwa od herbu Potockich, leżała nie w poglądach na sprawy wewnętrzne, lecz w stosunku ich do kwestyj polityki zagranicznej. Familja, rządzona przez dwóch braci Czartoryskich — Augusta wojewodę ruskiego, Michała podkanclerzego litewskiego oraz Poniatowskiego wojewodę mazowieckiego, lękając się wzrastającej potęgi Prus, odsuwała się od Fryderyka II i nieufnem okiem spoglądała na zaprzyjaźnioną z nim Francję.

Konsekwencją tego była chęć zbliżenia się do niechętnie nastrojonych względem Francji i Prus, Austrii i Rosji, poza któremi stały Anglja i Holandja.

Niejednokrotnie więc snuli Czartoryscy projekty bliskiego sojuszu z Moskwą i Wiedniem. Miał on być zabezpieczeniem Polski od ewentualnego najazdu Prus, miał gwarantować możność przebudowy wewnętrznej państwa, przedewszystkiem organizacji skarbu i wojska, ustalenia porządku sejmowania, ograniczenia, lub nawet zniesienia *liberum veto*. Potoccy, kierowani wolą senjora rodu, hetmana w k. koronnego i Antoniego, wojewody bełzkiego, nie mogli darować Rosji, iż osadziła na tronie Augusta III, przeczuwali jej zaborcze plany, odrzucali więc stanowczo możliwość zbliżenia się do niej i dążyli do sojuszu z Francją, a tem samem z Prusami, gdyż w tych czasach polityka Francji względem Polski szła stale po linii pruskiej racji stanu.

I Potoccy, jak to widać z różnych zachowanych

dokumentów, nosili się z planami pewnych reform wewnętrznych, lecz nie formułowali nigdy swego programu tak zdecydowanie, otwarcie i wyraźnie, jak ich przeciwnicy. Różne składały się na to względy. Najważniejszym bodaj będzie sam charakter stronnictwa. Siłę i wpływy czerpało ono z sympatji olbrzymich mas szlachty, która widziała w swych przywódcach nie tylko antagonistów znienawidzonej Rosji, ale i obrońców wszelkich swoich przywilejów prawnych i zwyczajowych, w przeciwieństwie do Czartoryskich, których posądzano o sprzyjanie ideom absolutyzmu. Lęk przed zachwianiem tej wiary, a tem samem utraty licznych zwolenników, uniemożliwiał wysuwanie postulatów reformy.

Z pośród innych względów należy jeszcze wymienić konserwatyzm samych przywódców obozu, oraz skupienie całego wysiłku stronnictwa w kierunku niweczenia wpływu Czartoryskich na dworze królewskim i na sejmikach, a w niektórych momentach w kierunku dyplomatycznej działalności dla nawiązania jak najbliższego kontaktu z ministerjami Prus i Francji.

Czartoryskim mniej zależało na popularności, gdyż ich znaczenie leżało w doskonałej organizacji własnego stronnictwa, w jasnym określeniu zadań i celów, a w pierwszej fazie rządów Augusta w bliskim współdziałaniu z królem, właściwie zaś z rządzącym w jego imieniu ministrem Brühlem.

Dzięki temu mogli oni występować z szeregiem projektów, zmierzających do przekształcenia Polski w państwo oparte o silny rząd i wystarczającą armję.

Wszystkie sejmy z lat 1735—62 wrzały od walk tych dwóch obozów, nie umiejących znaleźć drogi porozumienia.

Siły ich równoważyły się mniej więcej. Brak zdecydowanej przewagi po jednej lub drugiej stronie uniemożliwiał ujęcie przez którąkolwiek z nich steru spraw

państwowych, pchnięcie Rzeczypospolitej w jakimkolwiek stanowczo określonym kierunku.

Bezpośrednim skutkiem tej walki dwóch programów polityki zagranicznej było zrywanie sejmów praktykowane z jednakiem powodzeniem i przez Potockich i, nie tak często jednak, przez familję.

Działalność w tym kierunku wydała nadzwyczajne owoce. Trzynaście sejmów zerwano za Augusta III; uniemożliwiało to nietylko prowadzenie jakiegokolwiek świadomej polityki zewnętrznej, lecz tamowało zupełnie normalny bieg życia państwowego.

Pokolenie ówczesne wykazało dobitnie brak zmysłu państwowego, brak obywatelskiego poczucia.

Wśród lepszych, mądrzejszych jednostek poczęła się budzić myśl, iż czynu odrodzenia może dokonać tylko nowe pokolenie, wychowane w atmosferze miłości ojczyzny, przejęte ideą starożytnej dewizy, iż „dobro Rzeczypospolitej najwyższem jest prawem“.

Zwrócono więc wysiłki ku budowaniu od podstaw, ku kształceniu umysłów i serc młodzieży.

SZKOŁA CZASÓW SASKICH

Państwo a szkoła. Tendencje szkoły zakonnej, jej program naukowy i wychowawczy. — *Collegium Nobilium*. — Reforma programów. — Cel wychowania.

W obecnej dobie sprawą wychowania i wykształcenia młodzieży zajmuje się państwo; posiada ono własne szkoły od najniższych do najwyższych włącznie, a nad szkołami, zakładanymi przez jednostki prywatne, roztacza baczną opiekę, kontrolując przez swoich urzędników, czy spełniają one całkowicie swoje obowiązki.

Lecz za czasów, gdy w Polsce panowała dynastia wettyńska, zarówno w Rzeczypospolitej, jak i w innych krajach Europy — rządy państw nie wtrącały się zupełnie do spraw szkolnych.

Zakładanie szkół, ich organizacja, sposób nauczania, były wszędzie pozostawione inicjatywie prywatnej. Na Zachodzie Europy inicjatywę tę podejmowało zarówno duchowieństwo, które we wczesnem średniowieczu zaczęło zakładać chrześcijańskie szkoły i aż do czasów humanizmu i reformacji bezpodzielnie władało niemi, jak i osoby świeckie; w Rzeczypospolitej sprawa się miała o tyle inaczej, że aż do czasów Stanisława Augusta — szkolnictwo stanowiło jakgdyby monopol duchowieństwa, zwłaszcza zaś zakonów. Na pierwszy plan wybił się zakon pijarów i jezuitów.

Przy klasztorach zakładano t. zw. konwikty. Były

to szkoły połączone z internatami i przeznaczone dla szlachty.

Bezpodzielne rządy zakonników na polu wychowania już w XVII w. poczęły wywoływać protesty, narażenie odosobnione, potem coraz częstsze i liczniejsze, spowodowane głównie brakiem ducha obywatelskiego w szkołach zakonnych.

I pijarzy i jezuici zapominali po prostu iż młodzież zdana na ich opiekę wcześniej lub później porzuci mury klasztorów i wejdzie w świat, gdzie będzie musiała stanąć do pracy w sejmikach, sejmie, senacie, wojsku, przy sprawowaniu państwowych czy ziemskich urzędów.

Szkoła więc powinna była być przygotowaniem do owej służby obywatelskiej, której obowiązek ciążył wszak na całej szlachcie.

Szkoły zaś zakonne nie zdawały sobie sprawy z tych ważnych zadań a wychowankom swoim wszczepiały przede wszystkim przywiązanie do kościoła i jego przepisów, przez nakłanianie do długich i częstych nabożeństw, do ciężkich postów i pielgrzymek, budziły nienawiść do innych wyznań, żądały braku tolerancji religijnej.

W tej pracy dopomagano sobie niejednokrotnie batożem, którym karano za wszelkie przewinienia i wielkie i małe.

Młodzież — by uniknąć niemiłej kary, kryła się ze swemi postępkami, a nawet myślami, wychowawcy, zdając sobie z tego sprawę, nietylko sami śledzili pilnie, lecz również zmuszali uczniów, by szpiegowali się wzajemnie i wzajemnie o sobie donosili. Wytwarzała się więc atmosfera wzajemnych niechęci i ciągłego kłamstwa.

Żądanie bezwzględного posłuszeństwa, nie oparte na stosunku ufności do nauczycieli i wychowawców, lecz jedynie na obawie kary, odzwyczażało od poczucia

odpowiedzialności za własne czyny, uczyło ulegania silnym, dlatego, że silni.

Stosunki takie paczyły charakter człowieka, odbierały samodzielność, wszczepiały przyzwyczajenie do uniżoności i pochlebstwa, przyzwyczały do fałszu i kłamstwa.

Przyzwyczajenia, wyniesione z murów szkolnych, znajdowały zastosowanie i w późniejszym życiu publicznym i prywatnym, wyrządzając olbrzymie szkody.

W ten sposób kształcono charakter i religijność. — O obowiązkach względem państwa niemal głucho było w ówczesnej szkole.

Jeśli wspomniano o ustroju Rzeczypospolitej, to tylko zachwalając wszystkie jego wady, rozplenione tak bujnie w XVIII wieku, utwierdzając w przekonaniu, iż Polska stoi mocna opieką boską i swoim nierządem.

Do udziału w życiu państwowem zaprawiano przez rozwijanie zdolności „krasomówczych“, a ćwiczone je, zadając i takie tematy, jak obrona przed nakładaniem nowych podatków lub sprzeciwianie się aukcji wojska.

Podobna działalność wychowawcza zabijała wszelkie odczucie interesu państwa i jego potrzeb.

Oczywiście nie było to rozmyślnie.

Ówczesne wykształcenie zakonników było bardzo niskie, więc naukowych podstaw do sądzenia ustroju Rzeczypospolitej — nie mogli mieć; odcięcie od świata, zamknięcie w murach klasztornych uniemożliwiało bystrą obserwację zjawisk, zachodzących w kraju, uniemożliwiało zorientowanie się, iż ogólna anarchja jest rzeczą zabójczą. W takiej atmosferze wytwarza się zawsze pewnego rodzaju konserwatyzm, chęć utrzymania wszystkiego bez żadnych zmian. Chęci te, z głębokiem przeświadczeniem o ich słuszności, wpajano i wychowywanej młodzieży.

Było to tem smutniejsze, tem gorsze, że dążenie

do gruntownej reformy życia polskiego przenikało do niektórych głów i sumień, lecz były to tylko jednostki, które nie mogły porwać za sobą szlacheckiego tłumu, wychowanego w przeświadczeniu o absolutnej doskonałości istniejących form rządu.

Niemniej smutno przedstawiał się i stan wykształcenia.

Po bardzo żywym ruchu umysłowym w w. XVI i części XVII w. przychodzi w Polsce dziwny pod tym względem zastój. Przerzywa się wszelki kontakt z nauką zachodnio-europejską, giną niemal zupełnie naukowe zdobycze humanizmu, a przedewszystkiem humanistyczne zainteresowanie wszelkimi zjawiskami, wśród których obraca się człowiek; szkoła polska również zatrzymuje się na poziomie szkół średniowiecznych i to pod względem metody nauczania, jak i zakresu wiedzy.

Wszędzie — we wszystkich zakątkach cywilizowanego świata obudziło się już poszanowanie dla rodzinnego języka — wszędzie z jego zasadami przedewszystkiem zaznajamiano ucznia, on był językiem wykładowym dla takich nauk jak matematyka, przyroda, filozofja, historia i prawo.

W Polsce inaczej, po świetnych dniach złotego wieku nastąpiło jakoweś zaniedbanie pod tym względem. Szkoła uczy przedewszystkiem łaciny i wszystkich innych przedmiotów po łacinie.

Program nauki również bardzo się różnił od programu szkół francuskich, czy niemieckich, lub włoskich.

Filozofję wykłada się tylko średniowieczną, historję tylko starożytną, przyrodę i matematykę w mikroskopijnych dozach i też z punktu widzenia wiedzy średniowiecznej. O historii Polski, o jej prawach, mowy nie było.

Głównym celem nauki było doskonałe pamięciowe przyswojenie katechizmu i bibliji, umiejętność układania

mów bądźto czysto łacińskich, bądźto makaronicznych, w których łacina mieszała się z polszczyzną.

Ten system oczywiście wykoszlawiał i jeden i drugi język, tak, że rzadkością stali się w Polsce ludzie, którzyby naprawdę pięknie i poprawnie jednym lub drugim językiem umieli mówić.

Tak oto wyglądała szkoła czasów saskich i takie były wyniki.

Jednak nikt prawie nie zwracał uwagi na ten stan fatalny, a już nikt zupełnie nie próbował wejść na drogę zmian. Ogół uważał, że tak jak jest — jest właśnie bardzo dobrze.

Aż oto w 1740 roku powstało w Warszawie, założone przez księdza pijara Stanisława Konarskiego, t. zw. *Collegium Nobilium* — na całkowicie nowych podstawach zbudowana szkoła.

Żołęźciel, przebywając dłuższy okres czasu we Włoszech i we Francji, zapoznał się ze stanem szkolnictwa zachodniej Europy i zrozumiał, jaka przepaść dzieli je od tego, co widział w Polsce. Postanowił naprawić zło, dać dobry przykład, stworzyć szkołę, która by mogła stać się wzorem dla innych. Oto pobudki, z których wyrosło *Collegium Nobilium* — to znaczy kolegium szlacheckie.

Nowem było ono zarówno przez nowość swego celu, jak i dróg, które doń wiodły.

Celem szkoły według Konarskiego miało być wychowanie dobrego, rozumnego obywatela kraju, stosującego w swem życiu zasadę, iż „dobro Rzeczypospolitej najwyższem jest prawem“ (*Salus Reipublice — suprema lex*).

Ku temu ma zmierzać i wykształcenie umysłu i wyrobienie charakteru. Rozszerza się zakres nauczania, zmieniają się metody.

Przedewszystkiem język polski uzyskał równoupraw-

nienie z łaciną. W najniższych klasach jest on i przedmiotem wykładu i językiem wykładowym. W wyższych, zdobywała przewagę łacina, a języka polskiego — to znaczy gramatyki, stylistyki, poprawnego pisania i przemawiania — uczono jako osobnego przedmiotu, czytano również polskich autorów, jak Kochanowski, Górnicki, Modrzewski. Zapewne nie pogardzono by współczesnymi autorami, lecz literatura znajdowała się wówczas w stanie zupełnego upadku, zarówno pod względem formy, jak i treści.

Dla nawiązania łączności z kulturą zachodnio-europejską — wprowadził Konarski do swej szkoły nie tylko naukę języków nowożytnych, ale i historii powszechnej, średniowiecznej i nowożytnej. Była to zupełna nowość, również jak wykłady nowożytnej filozofji, opartej w znacznej mierze na badaniach przyrodniczych. Dzięki temu musiał rozszerzyć się również i zakres wiadomości matematycznych. Przyczem nauczyciele mieli dbać o to, by uczeń nie tylko nauczył się napamięć zadanej lekcji, lecz, by ją rozumiał, by ucząc się jakiegoś przedmiotu, uczył się jednocześnie myśleć.

Największy jednak nacisk kładziono w *Collegium* na zaznajomienie wychowanków z historją i prawem Rzeczypospolitej, z jej potrzebami, z obowiązkami jednostki względem państwa.

Był to pierwszy krok w kierunku unarodowienia szkoły, którego w kilkanaście lat później dokonała Komisja Edukacji Narodowej.

Reformom w dziedzinie nauczania miały towarzyszyć równie głęboko sięgające zmiany w zakresie wychowawczym.

Zmienia się przede wszystkim stosunek do wychowañców: „Niechaj nienawidzą grzech przez umiłowanie cnoty, a nie przez bojaźń kary“ pisze Konarski w swych instrukcjach dla nauczycieli i nakazuje unikania kary

cielesnej, wpływanie na uczniów nie groźbą, lecz przykładem, szlachetnem postępowaniem, pozbawionem złośliwości i podejrzeń.

W szkole, w internacie pragnął on wytworzyć atmosferę pełną pogody, umożliwiającą zbliżenie między uczniem a nauczycielem, a tem samem ułatwiał poznanie i wychowywanie młodzieży. Wskutek tego zerwał Konarski z dotychczasową posępnością i surowością szkolnego życia, starając się swym wychowankom uprzyjemnić pobyt w *Collegium*. W tym celu tworzy on teatr szkolny, gdzie siłami uczniów grywano cudzoziemskie i polskie sztuki dramatyczne, zachęcał do organizowania wycieczek i zabaw na świeżem powietrzu, by zaspokoić wrodzoną żądzę rozrywki i ruchu.

Zaniechanie surowych kar, troska o rozrywkę, zmiana stosunku nauczyciela do ucznia nie były wynikiem rezygnacji z posłuszeństwa i karności szkolnej, jak mniemała ówczesna szlachta, zdziwiona, a częstokroć i zgorzszona poczynaniami Konarskiego. Wręcz przeciwnie — wychowawcy mieli usilnie pracować nad wyrobieniem tych cech w skłonnej do samowoli młodzieży, by ona, wszedłszy w życie, umiała słuchać i szanować prawo, gdyż „rząd całego narodu na subordynacji stoi“.

Lecz chodziło tu nie o posłuszeństwo bezmyślne, utrzymywane groźbą kary, lecz o to, które wyrasta ze zrozumienia obowiązków, jakie ciążyą na człowieku.

Za najpierwszy zaś obowiązek i cnotę uczył Konarski uważać pracę dla dobra ojczyzny, wyrzeczenie się prywaty, potępienie swawoli i anarchji, „gdyż przekłęci i odsądzeni od czci i wiary niech będą ci, co porwani niepowstrzymaną żądzą własnej chwały, przewracają Rzpłą od góry do dołu i rozpalają płomień wojen domowych.“

Naukowo-wychowawcze metody Konarskiego spotkały się narazie z nieufnością i drwiną i tylko najod-

ważniejsi, najrozsądniejsi z magnatów decydowali się powierzać mu swych synów.

Lecz w lat kilka po pierwszych próbach — przekształcono w duchu wskazówek wielkiego pijara — wszystkie szkoły zakonów pijarskich, a nieco później skapitulowali i najzaciętsi przeciwnicy — konwenty OO. jezuitów.

U schyłku panowania Augusta III ogromna już ilość szkół poczęła naśladować hasła, głoszone w *Collegium Nobilium*. Szkoły, zreformowane w tym duchu — stały się rozsądnikiem i zwiastunem nowych kierunków polskiej myśli politycznej, która swój najwyższy wyraz znalazła dopiero za następnego, panowania — w wynikach sejmu czteroletniego — konstytucji 3 maja.

KULTURA CZASÓW SASKICH

Dwory magnatów ośrodkiem życia. Mieszkanie. Stroje. Zajęcia. Uczty i zabawy. Życie umysłowe i religijne.

Za panowania obu Augustów prym dzierżyły w państwie możne magnackie rody. Czartoryscy, Potoccy, Lubomirscy, Radziwiłłowie tworzyli stronnictwa, narzucali im programy, dokoła nich skupiały się rzesze szlacheckie na sejmikach i sejmach, głosując według woli arystokratycznych przywódców.

Lecz nietylko w dziedzinie polityki państwowej stali oni na pierwszym miejscu.

Do ich trybu życia usiłowali dostosować się ci wszyscy, którzy z magnackimi zamkami i pałacami mieli styczność. A kto jej nie miał?

Wszyscy najbogatsi, najmożniejsi senatorowie ubiegali się o mir u braci szlachty, boć ona to właśnie była ową siłą, na której wspierała się potęga możnowładców.

Każde więc gniazdo magnackie usiłowało stać się jakby centrum życia dla danej okolicy — życia i politycznego i towarzyskiego.

Dążyła tam szlachta na narady przedsejmikowe, po protekcję w kancelariach i sądach, tam przy stołach biesiadnych uroczyście obchodziła wszelkie święta, tam „polerowała się“ młodź szlachecka, pełniła funkcje paziów, rękodajnych, dworzan.

Ciągłe stykanie się tych dwóch warstw, społec-

czeństwa szlacheckiego wpływało na przenoszenie obyczajów pałacowych do dworów i dworków szlacheckich, których właściciele w mniejszym lub większym zakresie usiłowali naśladować życie możnych.

Mimo, że kraj był wówczas zniszczony, zrujnowany wielokrotnymi przemarszami wojsk saskich, szwedzkich, moskiewskich, rozwijał się nieopowiedziany zbytek w całym trybie życia.

Bogate rodziny budowały wspaniałe pałace i dwory, czasem z cegły, najczęściej z drzewa, łatwo więc ulegające pożarom. Kosztownie malowane sufity i adamaszkowe obicia ścian stanowiły ozdobę mieszkań bogatej szlachty. Później, już u schyłku saskiego panowania zarzucono jedwabie, pokrywając ściany malowanym płótnem, w najświetniejszych zaś domach malowidłami *al fresco*.

Ławy i stoły okryte kobiercami; kolorowe, dostosowane do barwy ścian, firanki, stanowiły urządzenie pokoi. Miast dzisiejszych pieców w rogu każdej komnaty znajdował się duży komin, na którym płonęły drwa.

W miarę, jak upływały lata saskich rządów i coraz bardziej panoszyła się rozrzutność, poczęto meble sprowadzać z zagranicy. Miejsce dawnych ław zajęły fotele, krzesła, kryte złoconą skórą, nastała moda sekretarzyków, stołów, szaf i szafek z kosztownego drzewa, nierzadko zdobnych w inkrustacje z kości lub drzewa innego gatunku. Na ścianach zawieszano ozdobne świeczniki i olbrzymie lustra w złoconych ramach. Zwykłą drewnianą podłogę zastąpiły dębowe froterowane posadzki.

Wszystkie te zmiany, dokonywane pod wpływem dworu królewskiego, przedewszystkiem przyjmowali dygnitarze Korony i Litwy, od nich bogate domy szlacheckie, a nawet i mieszczańskie. Koszta przebudowania domu i zmian w wewnętrznym jego urządzeniu

powodowały wielkie wydatki, a niejednokrotnie i bankructwa mniej zamożnych jednostek. Mimo to naśladownictwo kwitło, zataczając coraz to szersze kręgi.

Względnie najtrudniej przychodziła zmiana stroju. Dwór królewski, złożony w dużej mierze z cudzoziemców, używał cudzoziemskich ubiorów, zwanych przez szlachtę niemieckimi. Senatorowie naśladowali pod tym względem króla i jego otoczenie, natomiast ogół wiernie trwał przy żupanie i kontuszu, przy wysokich butach i barwnym pasie.

Dla jednych i dla drugich wspólnem było zamiłowanie do pięknej broni. Wprawdzie rapier lub pałasz niemiecki używany do cudzoziemskiego ubioru był lżejszy, węższy od staropolskiej karabeli — jednak dbano o to, by stal, z której były zrobione, była hartowna i giętka, a pochwa kosztowna i ozdobna. Rapier, czy szabla, były nieodłącznym szczegółem stroju — tylko w domu odpasywano ją od boku. Traktowano ją i jako ozdobę i jako sprzęt nieodzowny w owej epoce zwad sejmikowych i pojedynków, odbywanych przy lada okazji. Prócz broni, kochali się Polacy w srebrach i klejnotach, w które stroili się mężczyźni narówni z kobietami, używając brylantów, pereł, rubinów na spinki, na klamry rozmaite i guzy, zdobiąc nimi rękojeście szabel.

Barwny i strojny był świąteczny ubiór szlachcica. Na codzien ubierał się w ciemniejsze barwy, na których mieszczanie stale musieli poprzestawać, gdyż konstytucje sejmowe groziły mieszczanom karami za zbytnią świetność stroju.

Ustrój domu ówczesnego był jeszcze patriarchalny. Pomijając wyjątkowe rodziny, żona i dzieci, nawet dorosłe, nie miały zupełnie głosu w najważniejszych sprawach. Jakkolwiek kobieta mogła posiadać i posiadała najczęściej swój majątek, zarządzał nim mąż i on czerpał dochody, on wydzielał posagi dla córek, odpowiednie

uposażenie dla synów. Do niego należało postanowić, za kogo córka ma wyjść za mąż, kogo syn pojmie za żonę. Wolę tę narzucano nietylko młodzikom, lecz i dorosłym, dojrzałym zupełnie ludziom.

O ile rodzina była liczną, zazwyczaj jedno dziecko, a czasem i więcej, poświęcano Bogu, zmuszając wstępować do klasztoru, częstokroć wbrew woli danej osoby.

W domach bogatych wychowanie dzieci powierzano służbie, w czasach nieco późniejszych guwernerom i guwernantkom, rodzice mieli nad niem tylko ogólny nadzór.

Wychowanie domowe chłopca kończyło się z chwilą oddania go do szkoły.

Dziewczęta, aż do pójścia za mąż lub do klasztoru, pozostawały w domu; tu uczyły się czytania, rzadziej pisania, i robót kobiecych, jak haft, szycie. Za czasów Augusta III dodano naukę obcych języków, czasem muzyki i tańców. Wreszcie zaczęły powstawać — głównie w Warszawie — prywatne pensje żeńskie, gdzie zakres nauki pozostał równie mały, lecz gdzie zwracano większą uwagę na ułożenie, na formy towarzyskie.

Za jedyne zajęcia godne szlachcica uważano rolnictwo, wojnę i politykę. Trudnienia się handlem, przemysłem lub rzemiosłem, pod grozą utraty szlachectwa wzbraniały konstytucje wieku XVI.

Wojna, od drugiej połowy panowania Augusta II począwszy, nie nawiedzała już ziem polskich, nieliczne wojsko, zaniedbane pod względem wyszkolenia, niewielkiej ilości ludzi dawało pole do działania.

Pozostawało więc gospodarza na roli i politykowanie.

Mimo, iż rolnictwo było główną podstawą bytu, coraz mniej mu się oddawano, zdając wszystko — bogaci na podstarościch i rozmaitego gatunku administra-

torów — ubożsi na ekonomów. Wskutek tego gospodarstwa niszczały i Polska — kraj czysto rolniczy, pod względem swego sposobu gospodarowania stanęła na szarym końcu państw europejskich.

Tylko niektórzy z pośród magnatów, lecz było ich niewiele, wprowadzali w swych dobrach ulepszenia, zapożyczane z Zachodu. Naogół trzymano się uparcie odwiecznych obyczajów.

Tylko najuboższa szlachta, zwana zagonową, szaraczkową lub chodaczkową, siedząca po zaściankach (tak nazywano wsie, zamieszkałe przez ubogą szlachtę) i trybem życia nie różniąca się zupełnie od chłopów, cały swój wysiłek wkładała w własnoręczną pracę na niewielkim kawałku roli, bo inaczej przymierałaby głodem.

Bogaci najchętniej spędzali czas na łowach, na sąsiedzkich zjazdach i na zawziętem procesowaniu się z sąsiadami o granice majątków; z rodziną bliższą i dalszą o spadki, o sumy pożyczone i t. d.

Zamiłowanie szlachty do pieniactwa sprawiło, iż wszelkie sądy zawałone były sprawami i podołać wszystkiemu nie mogły. Na procesy wydawano olbrzymie sumy pieniędzy. Pochłaniały je koszta sądowe i duże honoraria, płacone prawnikom, niejednokrotnie zaś i sędziom za przychylny wyrok, przekupstwo bowiem było najpospolitszą plagą tego okresu.

A zarówno polowanie, początek, czy zakończenie procesu, każdy sejmik — stanowiły okazję do uczt i zabaw. Szlachta lubiła jeść i pić, lubiła toczyć polityczne dyskursy przy stołach ustawionych w podkowę, lubiła brzęk niezliczonych kielichów.

Wszyscy, co mieli w tem jakiś interes; urządzali częste biesiady. Wielka ilość potraw, strugami lejące się wino, wesole dźwięki kapeli, przygrywającej do uczt — rozwiązywały języki, na ufny, radosny ton nastrojały umysły.

Niejedną uchwałę dzięki temu przeforsowano na sejmiku, niejednego zyskano stronnika dla swojej partji czy sprawy.

Z tego to czasu wszak datuje się przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“.

Stan ten — w gruncie rzeczy straszliwy i groźny, był jednak spełnieniem najwyższych pragnień rozleniwionych, beztrojskich tłumów.

Tylko jeść i pić — boć Rzeczpospolita swoim bezrądem stoi, opieką boską i sąsiedzką się trzyma.

To rozleniwienie i ospałość panuje we wszystkich dziedzinach. Zamiera zupełnie literatura. Zaledwo garść ludzi bierze się do pióra, a i ci czytelników nie znajdują. Szlachta czasem tylko sięgnie po broszurę polityczną lub książkę jakąś literacką — najmiłą lekturę stanowią liczne kalendarze. Prócz zwykłego wykazu dni i miesięcy zawierały one nieco wskazówek gospodarczych, trochę nowin politycznych z ubiegłego roku, nieco przepowiedni najrozmaitszych, czasem jakąś wzmiankę o naukowem życiu Europy. Redaktorami kalendarzy najczęściej bywali zakonnicy — a więc pomieszczali w nich i nieco opowiadań o treści religijnej. Drukowano je w nielicznych drukarniach prywatnych lub klasztornych.

Owe kalendarze i książki nabożne stanowiły jedyną lekturę olbrzymiej większości szlachty.

Unikatami były jednostki gromadzące księgozbiory. Stare biblioteki praocjów, złożone z ksiąg Reja, Kochanowskiego, Modrzewskiego, ze starych autorów łacińskich — stały po strychach, nanic nikomu niepotrzebne.

Niema czytelników, lecz brak i autorów.

Wszystkie utwory epoki saskiej — było ich zresztą niewiele — mają wspólną cechę: lichą treść i bardzo lichą formę.

Upadek wiedzy i kultury całego społeczeństwa przeszkodził powstawaniu talentów artystycznych; dezor-

ganizacja państwa, zatrata ideałów państwowych, egoizm stanowy szlachty zubożyły treść życia — a tem samem obniżyły poziom literatury.

Marni autorzy marnemi powieściami zaspokajali marne gusta czytających sfer arystokratycznych.

Uboga twórczość ówczesna pogardziła świetnemi wzorami złotego wieku i zapominając o twórcach z doby zygmunto-wskiej, oparła się całkowicie na wzorach fantastycznego romansu francuskiego, który dostosowano do poziomu kulturalnego i umysłowego polskich czytelników.

Literatura polityczna przechodziła również swój kryzys. Panegiryków na rzecz złotej wolności stworzył dosyć wiek XVII, do krytyki zaś jeszcze społeczeństwo nie dorosło.

Niechętnie więc przyjmowano takie dzieło, jak *Głos wolny — wolność ubezpieczający*, w którym były król Stanisław Leszczyński poddał analizie ustrój Rzeczypospolitej i wzywał do reform, do wzmocnienia rządu, a więc i państwa.

Ten upadek nauki i sztuki nie przerażał jednak szlachty, której te dziedziny myśli nie pociągały.

Niemale natomiast miejsce w jej życiu zajmowała dewocja i olbrzymim wpływem cieszyli się zakonnicy, grupujący się w rozlicznych, bogato uposażonych klasztorach.

Lecz duchowieństwo fanatyczne, a niewykształcone, nie miało uszlachetniającego wpływu, przestrzegając raczej formalistycznego wypełniania obrzędów, niż życia według zasad wiary. Wyższe zaś duchowieństwo niemal zupełnie nie różniło się od świeckich dostojników, mniej dbając o powierzone sobie diecezje, niż o wystawną, wesołą egzystencję.

Ciemnota i fanatyzm to źli towarzysze!

Zerwali Polacy z dawną tolerancją religijną i sejmy

coraz bardziej ograniczały prawa różnowierców, upatrując w tem wielką zasługę przed Bogiem. Lecz nie przestano na tem, rozpoczęły się procesy przeciwko czarownikom i czarownicom, przeciwko tym, co „duszę djabłu zaprzędali“; zdarzało się, że sądy wydawały ciężkie wyroki, skazując na śmierć lub chłostę.

Zabobon wkroczył w sferę czysto religijnego życia — dając doskonałe pole działania rozmaitym oszustom, handlującym fabrykowanemi przez się relikwjami — posiadanie których zdawało się być nieodzownym warunkiem życia, zabezpieczało przed pożarem, złodziejem, chorobą, przynosiło wszelkie możliwe pomysły.

Ciemnota, wybujały egoizm i nadmierna chęć życia ogarnęły całą Polskę, jej życie prywatne i publiczne.

Złe działo się w domu — gorzej w państwie. Myślały o niem nieliczne, osamotnione jednostki.

Ogół, przeświadczony, iż Polska stoi nierządem zdawał się nie widzieć, dokąd kraj zdąży. Nie widział, iż państwa sąsiednie czyhają na moment dogodny dla rozbioru lub zagrabienia ziem Rzeczypospolitej.

Egoizm nie pozwalał na sprawiedliwe rozłożenie podatków, przywiązanie do źle pojętej wolności, która była właściwie zupełną anarchją, uniemożliwiało reformę ustroju państwowego.

Przekupstwo, prywata, zbytne gadulstwo marnowały jeden sejm po drugim, gdyż posłowie albo nie umieli się wznieść nad drobiazgi prywatnych ambicji i przewlekali obrady kwiecistemi mowami, a czasem dla prywatnych nieraz i nader drobnych powodów hamowali obrady¹ i ledwie po wielkich prośbach i na-

¹ Pamiętnikarz tych czasów, ks. Jędrzej Kitowicz, wspomina, iż podczas sejmu 1758 r. jeden z posłów na przeciąg 3 dni wstrzymał obrady, gdyż czuł się dotknięty, że w kalendarzyku wydanym przez pijarów w spisie posłów jego nazwisko przez niedopatrznie-

leganiach, zmarnowawszy kilka godzin, a nieraz i dni, raczyli zezwalać na dalsze czynności sejmu.

Zlekceważenie takiego tamowania głosu, przywołanie do porządku dziennego którego z posłów, za długo a nie na temat przemawiającego, byłoby uważane za pogwałcenie kardynalnych praw szlacheckich i żaden marszałek sejmu nie mógł sobie na to pozwolić.

Tracono więc dni na jałowe dyskusje, podczas gdy sprawy nie cierpiące zwłoki kolei swej nie mogły się doczekać, a kończący się czas sejmowania¹ powinien był napełniać obawą, że na powzięcie uchwał czasu nie starczy, że sejm rozjedzie się, niczego nie dokonawszy.

Prócz tych przeszkód — natury rodzimej — piętrzyły się jeszcze przed sejmem i inne przeszkody, wznoszone przez zwalczające się wzajem stronnictwa, przez obce dwory. Przeszkód tych w dobie Augusta III nie potrafiło pokonać ani jedno zgromadzenie poselskie.

Sejmy z instytucji rządzącej przekształciły się w izbę popisów krasomówczych.

Nic więc dziwnego, że straciły one wszelki szacunek w społeczeństwie, co w dotkliwy nieraz wyrażało się sposób. Widzowie, wpuszczani do sali sejmowej a noszący nazwę arbitrów, okrzykami wyrażali swe niezadowolenie z posłów, zbyt wiele a nedorzecznie przemawiających, gdy zaś i to nie pomagało, zdarzało się, że poseł i jabłkiem po głowie oberwał, by raz już umilkł. Brak szacunku i ładu wyrażał się i w tem, że różni przekupnie kręcili się po izbie poselskiej, sprzedając owoce, ciasta i cukierki, wywołując rozmowy, targi. Stąd wrzawa taka, że głosu mówcy niemal nie

opuszczono. Dopiera wówczas, gdy w kalendarzykach, które jeszcze w drukarni pozostawały, błąd naprawiono, a rektor pijarów go przeprosił — zezwolił na ponowne podjęcie czynności.

¹ Sejm polski nie mógł trwać dłużej niż 6 tygodni.

było słychać. W takim chaosie trudno było myśleć — trudno rozsądnie obradować.

Bezład panujący na sejmach był tylko odzwierciedleniem ogólnego bezładu życia — życia prywatnego i życia państwowego szlachty.

W dziejach państw europejskich zdarzało się nieraz, iż w chwilach, gdy stan szlachecki zatracił zmysł polityczny, na widownię dziejową wysuwały się miasta, stając się ważnym czynnikiem państwowym.

W Polsce XVIII w. wypadek taki był absolutną niemożliwością. Przeminięły już dawno złote czasy miast polskich.

Od czasu, gdy konstytucje sejmowe zwolniły szlachtę od płacenia cła za sprowadzone towary, począł upadać rodzimy handel i rzemiosło, gdyż wszelkie wyroby przychodziły z zagranicy. Musiało to sprowadzić i sprowadziło upadek miast pod względem ekonomicznym; zamieszki w początkach saskiego panowania dokonały zupełnej prawie ruiny.

W ten sposób utracili mieszczenie najważniejszy swój atut — bogactwo.

Odjęcie mieszkańcom miast wszelkich praw politycznych, zakaz kupowania dóbr, próby ograniczenia samorządu miejskiego zmuszały dzielniejsze, energiczniejsze jednostki do starań o godność szlachecką. Po uzyskaniu jej (sejmy, lubo niechętnie, zgadzały się jednak na nobilitacje) wchodziły zupełnie w środowisko szlacheckie, musiały porzucać swoje mieszczańskie zajęcia.

W ten sposób odpływały od miast nieliczne już kapitały i ludzie czynniejsi i śmielsi.

Wszystko to razem składało się na to, iż mieszczaństwo polskie aż do końcowych niemal chwil Rzeczypospolitej nie mogło zdobyć się na żaden twórczy wysiłek czyto w kierunku ekonomicznego, czy państwowego odrodzenia Polski.

Jako czynnik państwowy reprezentowało ono zupełną bierność i niemoc.

W życiu swem prywatnem kusiło się o naśladowanie bogatej szlachty i wślad za nią czerpało wzory z dworu królewskiego.

A chłopci — o chłopach nie było wówczas w Polsce mowy — byli żywiołem zależnym od szlachty i wyzyskiwanym przez szlachtę i sami jeszcze nie posiadali poczucia praw wolnego człowieka.

Pełnię praw — ich nadmiar nawet, posiadała tylko szlachta — ona tylko była narodem.

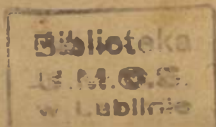
ZAKOŃCZENIE

Zsumujmy nasze wyniki.

Pustka w skarbie. Zbyt mała i zdeorganizowana armja. Przekupstwo w sądzie i w sejmie. Bezład we wszystkich instytucjach państwowych. Zanik nauki i literatury, zanik wszelkich zainteresowań. W życiu prywatnem chciwość w parze z rozrzutnością, pijaństwo i lenistwo.

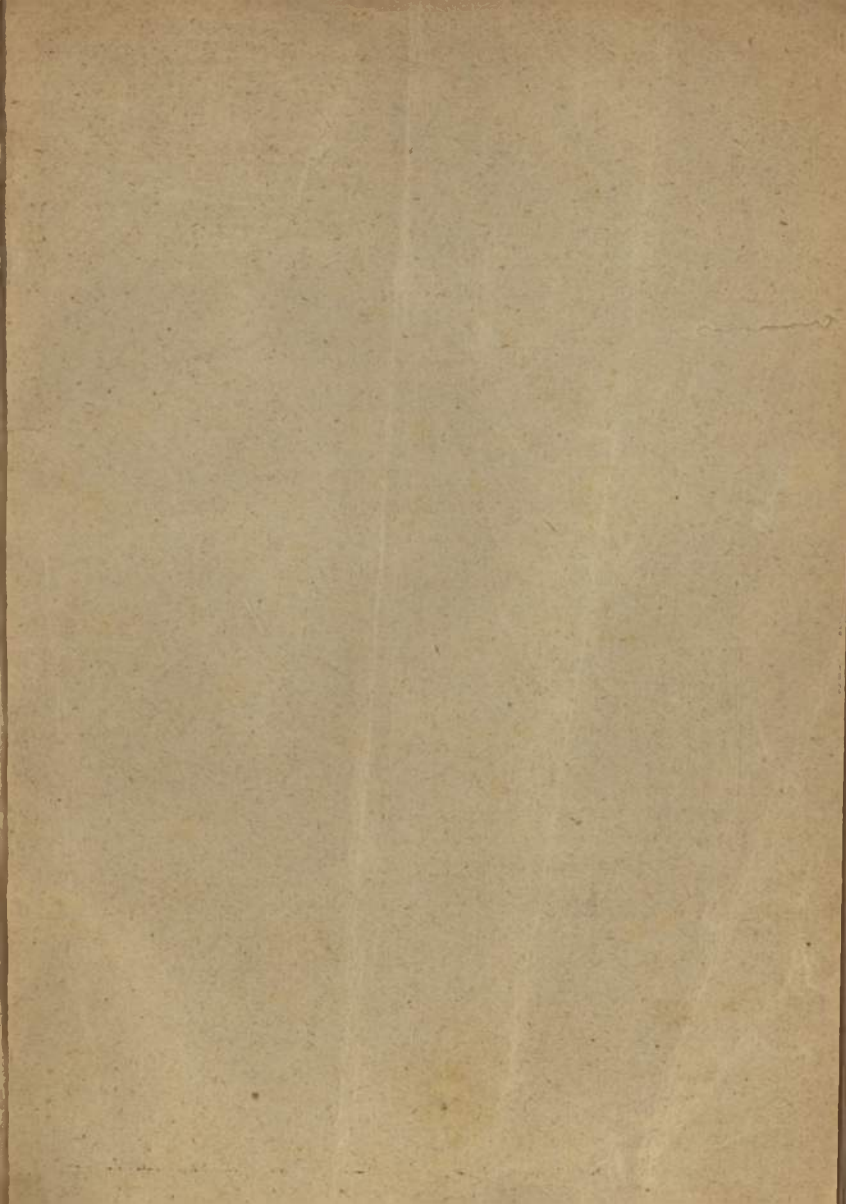
Bilans straszliwy i zdawałoby się beznadziejny. A jednak i w tej czarnej nocy, im bliżej doby Stanisława Augusta, coraz częstsze migocą światelka. Są to wysiłki jednostek, zmierzających do uporządkowania ustroju państwowego, są to nieliczne narazie głosy pisarzy politycznych, jak Leszczyński, Karwicki, nawołujące do rewizji istniejącego stanu rzeczy, jest to wreszcie reforma szkolna Konarskiego, która miała przysporzyć Rzeczypospolitej obywateli świadomych swych zadań, godnych dźwignąć ciężar odbudowy państwa.

Usiłowania te wydały swoje owoce dopiero w lat kilkanaście później, należało jednak wspomnieć o nich na tem miejscu — w przeciwnym bowiem wypadku epoka saska wydawałaby się zbyt czarną.



SPIS RZECZY

Wstęp	V
Elekcja	1
Fryderyk August czy Conti	5
Szwedzi i Rosjanie na ziemiach polskich	11
Konfederacja tarnogrodzka i zwrot przeciw Rosji	22
August Mocny jako król	26
Wielka o tron	31
O skarb i wojsko	37
Programy i partje	43
Szkoła czasów saskich	48
Kultura czasów saskich	56
Zakończenie	67



NASZA BII

A 11048

obejmuje arcydzieła literatury polskiej szkolnej i domowej w wyższych i średnich, z rzeczowemi objaśnieniami rycin, geografją, przyrodoznawstwem

Dotychczas wyszły:

- Nr. 1. **I. Chodźko**: Boruny (oprac. dr. Z. Żygulski)
- Nr. 2. **W. Syrokomla**: Urodzony Jan Dębóróg (oprac. dr. Z. Żygulski)
- Nr. 3. **M. Gawlik**: Powstanie styczniowe (z ilustr.)
- Nr. 4. **W. Rzewuski**: Z pamiętek Soplicy (oprac. dr. Z. Żygulski)
- Nr. 5. **Wł. Bem de Cosban**: Generał Józef Bem (z ilustr.)
- Nr. 6. **M. Gawlik**: Stanisław Staszic (z ilustr.)
- Nr. 7. **K. Sochaniewicz**: Bolesław Chrobry (z ilustr.)
- Nr. 8. **J. Królińska**: Nasze morze (z ilustr. i wypisami.)
- Nr. 9. **W. Pol**: Pieśni Janusza (Wybór — oprac. dr. Z. Żygulski)
- Nr. 10. **I. Chodźko**: Domek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka (opracował W. Kucharski)
- Nr. 11. **F. Zabłocki**: Sarmatyzm (oprac. dr. W. Hahn)
- Nr. 12. **Kl. Junosza (Szaniawski)**: Muzykanci — Łaciarz (oprac. dr. Z. Żygulski)
- Nr. 13. **St. Zajączkowski**: Władysław Łokietek
- Nr. 14. **J. Rogowski**: Mazurzy Pruscy (z ilustr.)
- Nr. 15. **L. Żypowski**: Powstanie listopadowe (z ilustr.)
- Nr. 16. **K. Bukowski**: Wł. St. Reymont (Próba charakterystyki.)
- Nr. 17. **K. Giżycki**: Polowania egzotyczne (z ilustr.)
- Nr. 18. **A. Mickiewicz**: Bajki (oprac. prof. dr. S. Łempicki)
- Nr. 19. **K. Tyszkowski**: Jan Zamojski (z ilustr.)
- Nr. 20. **K. Tyszkowski**: Hetman Stanisław Żółkiewski (z ilustr.)
- Nr. 21. **Dr. Zdzisław Stroński**: Batory

W druku:

- T. Lenartowicz**: Zachwycenie-Lirenka (oprac. dr. Z. Żygulski)
R. Lutman: Zarys historii Gdańska.
St. Buzath: Polacy i Polska w czasie wojny światowej.

Dalsze tomiki w przygotowaniu.

NASZA BIBLIOTEKA

do nabycia w Księgarniach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w Warszawie (Nowy Świat 69) — we Lwowie (plac Halicki 12 a) oraz we wszystkich większych księgarniach sortymentowych.